Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 29 marca 1936 r. Nr. 13

Z SŁONECZNYCH LAT



Jedno wspomnienie świeże i jasne
Najgłębiej w duszę ludzką się wplata,
Wspomnienie ciche i wierne zawsze —
Nasze dziecinne, ubiegłe lata.

* * *

Marzą się nieraz te słodkie chwile,
Ciemnym wieczorem, lub szarą godziną
I wtedy w sercu wzruszeń jest tyle
I tyle szczęścia znów jest czystego.

* * *

Marzą się czasem te błogie lata...
Różnie w nich plotły się fakty życia:
Smuteczkiem była lalczyna strata,
Radością — wątła, mydlana bańka.

* * *

Sniło się w czasie nich także różnie —
O wielkich czynach, o szczęściu, chwale...
Sniło się darmo — szczęście nie przyszło,
A życie — walczyć każe wytrwale.

Marja Zemmlerówna.

MARJAN BRONISŁAWSKI

18)

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

— Widzę, że masz zamiar iść spać — rzekła. — Ale nie rozbieraj się jeszcze, bo musisz mnie zastąpić na dole. Głowa mnie szalenie boli i muszę choć z godzinkę odpocząć. Zostanę tu i położę się, może ból przejdzie. A ty idź zaraz na dół i siadaj przy kasie. Zostawiłam tam tymczasem jedną z dziewczyn, ale nie mogę na niej polegać.

Niepokój ogarnął Haneczkę na słowa Hardenowej. Tak się spieszyła do czytania listu od ojca, tak bardzo była uradowana, że zobaczy słowa, pisane ręką człowieka, którego wspomnienie przechowywała w sercu jak największą świętość, i oto zamiast czytać ten list w spokoju, musi iść do gwarnej, znienawidzonej sali...

— Żebym przynajmniej nie wyjmowała listu — pomyślała — mogłabym przeczytać na dole, a tak...

— No, nie marudź, a leć na dół. Słyszałaś, co ci powiedziałam. A jak mi ból głowy przejdzie, zwolnię cię od kasy. Ruszaj! — dokończyła Hardenowa surowo.

Haneczka wyszła zasmucona, a Greta chwilkę postała na środku pokoju, wsłuchując się w kroki dziewczyny, niknące na schodach. Gdy dosłyszała odgłos otwierania drzwi sali i miała pewność, że Haneczka jest już na dole, otworzyła szufladę i ze złośliwym uśmiechem wyjęła list.

Zamiast adresu na wymiętej i przybrukanej kopercie był tylko napis: „Do mojej córki".

Hardenowa zwilżyła brzegi koperty wodą i po chwili ostrożnie kopertę otworzyła. Wyjąwszy złożony we czworo arkusik papieru, przeczytała:

„Najdroższa moja Haneczko!

Po długich latach tęsknoty i cierpienia pierwszy raz piszę do Ciebie, córko moja kochana. Los zrządził, że musiałem opuścić Cię, gdy byłaś jeszcze maleńką dziewczynką i uciekać na kraj świata. Może ty nawet nie wiesz, że masz nieszczęśliwego ojca, przebywającego w dalekiej puszczy, zdala od świata i ludzi i, że ten ojciec nieustannie o Tobie myśli i dla Ciebie tylko żyje.

Człowiek, który ci ten list odda, to prawdziwy i wierny mój przyjaciel, przeze mnie wysłany, aby się dowiedział o Tobie. Zaufaj mu w zupełności, bo godzien zaufania. Nie wiem w jakich znajdujesz się warunkach i serce mi się kraje na myśl, że może Ty, biedne moje dziecko, cierpisz niedostatek. — Z myślą o Tobie pracowałem kilkanaście lat i Bóg mi poszczęścił... Uzbierałem spory majątek dla Ciebie i uprosiłem Piotra Wintersa, oddawcę tego listu, żeby znalezione przeze mnie drogie kamienie sprzedał, część uzyskanych pieniędzy zostawił dla siebie, a resztę oddał Tobie. Pieniędzmi temi możesz rozporządzić według własnej woli. Winters powie Ci wszystko o mnie i doradzi jak masz postępować. Może nadejdzie czas, że będę mógł przyjechać i przycisnąć Cię do serca, córko moja jedyna. A jeżeli zechcesz teraz napisać do mnie kilka słów, Winters odeśle mi Twój list.

Bądź zdrowa, Haneczko, i pomyśl czasem o biednym wygnańcu, wyczekującym wiadomości o swem jedynem dziecku.

Twój ojciec."

Hardenowa zamyśliła się głęboko. Po kilku minutach list włożyła w kopertę i zeszła na dół. Nie wchodząc do sali, wywołała z kuchni jedną z usługujących dziewczyn i poleciła jej zawołać męża.

— Powiedz panu, żeby natychmiast przyszedł do mojego pokoju. Niech przeprosi tego pana, z którym siedzi, i zaraz niech przychodzi. Mam ważną sprawę do omówienia.

Dziewczyna postąpiła według polecenia i po chwili Mike Harden wyszedł z sali i udał się do pokoju żony.

— No, cóż tam tak ważnego? — spytał. — Czy masz tę kartkę?

— Nie kartkę, ale list — odrzekła. — I nawet nie zgadniesz od kogo ten list!

— No, od tego reportera...

— Nic podobnego. To ważniejsza sprawa.

— Naprzykład.

— Jej godny tata zgłasza się... Ten gość, z którym siedzisz, od niego przyjechał. Masz, czytaj!

Harden przebiegł list oczyma.

— Hm... — mruknął — „uzbierałem spory majątek dla ciebie". Ogromnie jestem ciekawy, jak ten majątek wygląda. Drogie kamienie... Wiesz, Greta, że to może być tłusty kąsek.

— Przypuszczam. Inaczej nie pisałby. Co zamierzasz zrobić?

— Muszę dobrze się zastanowić. Być może, że ten Winters ma te kamienie przy sobie... A jeżeli już sprzedał, może ma całą gotówkę. No, to się pokaże. W jaki sposób dostałaś ten list do ręki?

— Kazałam jej iść do sali, że to mnie głowa boli. Poszła, a list zostawiła w szufladzie stołu. Siedzi przy kasie...

— Doskonale. Niech siedzi dalej. List ten trzeba położyć spowrotem do stołu. Wie, że tam go włożyła. Jak przyjdzie z sali, weźmie się napewno do czytania, a wtedy ja się zjawię i postaram się wpłynąć na nią, żeby oddała nam to, co ten Winters przywiózł z sobą. Jeżeli nie zechce, znajdę inny sposób. Zdaje mi się, że Burski dosyć jest nam winien za wychowanie córki, nieprawda? Teraz chodzi o to, żeby Winters pozostał tu tak długo, aż ja rozprawię się z Hanką. To już trudniejsza sprawa...

— Postaraj się spić go. Niech tu nocuje.

— To nie da się zrobić. Pije bardzo ostrożnie i nie tyle, żeby się upił. Ale czekaj... Mam sposób! On pali cygara... Poczęstuję go takiem, że jak wypali, — gotów będzie spać dwadzieścia godzin!

Greta zaciekawiła się.

— Cóż to za cygara? — spytała.

— Wygląda jak zwykłe hawajskie. Tylko, że każde z nich zawiera dostateczną ilość narkotyku, wystarczającą do uśpienia najtęższego człowieka.

— Nie wiedziałam, że są takie cygara...

— Moja droga, jeszcze jest wiele rzeczy, o których nie wiesz i wiedzieć nie będziesz. Zresztą naco ci takie wiadomości? Główna rzecz, żebyśmy przeprowadzili tę sprawę jak należy.

— Cóż więc mam robić?

— Na razie tylko tyle, że włożysz ten list spowrotem do szuflady. Ale przedtem trzeba go zalepić, żeby Hanka nie domyśliła się, że mieliśmy go w rękach. Ot, tak — dodał, zalepiając kopertę. — Teraz możesz go odnieść, a za godzinę lub wcześniej, jak zobaczysz, że prowadzę Wintersa spać do jednego z naszych pokojów, pozwolisz Hance iść spać.

Oddał list Grecie — poszedł do sali, gdzie Winters oczekiwał go przy stoliku.

— Taki to jest los gospodarza restauracji — rzekł siadając. — Nawet pół godziny nie można spokojnie posiedzieć. No, ale teraz, choćby mnie sto razy wołali, ani się ruszę. Przecie i mnie należy się odpoczynek. Wypijmy, panie Winters!

— Owszem — odparł Winters, nalewając kieliszek. — Na zdrowie!

— Na zdrowie — odpowiedział Harden i sięgnął do kieszeni, skąd wyjął kilka cygar.

— Pozwoli pan cygarko — rzekł uprzejmie. — Prawdziwe hawańskie... Proszę!

Winters wziął jedno i natychmiast zapalił, wciągając z przyjemnością wonny niebieskawy dymek.

— Rzeczywiście wyborne — pochwalił. — Nigdy jeszcze nie paliłem czegoś równie dobrego. A pan nie pali?

— Owszem, ale teraz mam apetyt na papierosa.

Wypili jeszcze po kieliszku wina, gdy Winters przeciągnął ręką po czole i rzekł:

— No, trzeba będzie uciekać. Bardzo dziękuję panu za to towarzystwo i dowidzenia. Nie tęgo się czuję... Nie piłem wiele, a spać mi się chce ogromnie. Nie nadaję się do pijatyki, prawda?

Harden spojrzał z pod oka. Na twarzy Wintersa znać było znużenie i senność. Zaprawione narkotykiem cygaro działało znakomicie.



Kierownik znanej księgarni wydawniczej „Filip-Reclam" w Lipsku, obchodził 21 marca br. swój 60-letni jubileusz urodzin.

— Za dziesięć minut będzie gotów — pomyślał. — Trzeba go wyprowadzić z sali, żeby Hanka i goście nie spostrzegli, co się dzieje.

— Skoro tak — rzekł do Wintersa — każę zawołać taksówkę dla pana. Jest tu zawsze kilka czekających.

Winters powstał z trudem i skierował się ku wyjściu. Harden postępował tuż za nim.

Gdy wyszli przed dom, Winters zachwiał się i omal nie upadł. Narkotyk działał coraz silniej.

— Widzę, że nie powinien pan jechać teraz do miasta — rzekł Harden. — Jest pan bardzo słaby i uważam, że potrzebny jest panu dobry wypoczynek. Mam wolne pokoje, może pan śmiało przespać się u mnie, a rano pojedzie pan do domu, dobrze?

Winters nie odpowiadał. Głowa zwisła mu na piersi, nogi odmówiły posłuszeństwa. Harden czekał tylko na to. Ujął nawpół śpiącego Wintersa pod ramię i poprowadził, a raczej powlókł do bocznego wejścia domu i z wielkim trudem, z pomocą Grety, która widziała z drzwi całą scenę, wtaszczył do pokoju na pierwszem piętrze. Tam ułożyli nieprzytomnego już na łóżku i wyszli z pokoju.

— Ten nie obudzi się wcześniej niż za dwanaście godzin — rzekł Harden, obcierając pot z czoła. — Ale też ciężar... myślałem, że nie damy rady.

Odsapnął kilka razy i zwrócił się do Grety:

— Teraz idź do sali i powiedz Hance, że może iść na górę.

Greta poszła, a Harden wrócił do pokoju, gdzie leżał Winters. Usiadł na łóżku przy śpiącym i z wprawą wyszkolonego rzezimieszka począł przetrząsać kieszenie Wintersa. Z bocznej kieszeni marynarki wyjął portfel i przejrzał jego zawartość. Było tam kilkaset dolarów, odcinek od karty okrętowej z Limy do New Yorku i kilka biletów z nazwiskiem Piotr Winters.

Harden włożył wszystko spowrotem do kieszeni i szukał dalej. Systematycznie, powoli, badał kieszenie jedną po drugiej, aż przeszukał wszystkie. Nie znalazł widocznie tego, czego się spodziewał, ale nie zaprzestał szukania. Rozpiął kamizelkę i koszulę i przesunął ręką po ciele śpiącego.

Oczy mu się zaiskrzyły, gdy pod delikatnem dotknięciem poczuł, że Winters jest opasany skórzanym, dosyć szerokim a miękkim paskiem, zszytym z dwóch kawałków skóry... Przesuwając palce po pasku, wyczuł drobne, twarde grudki, równo rozmieszczone między dwoma skórkami.

— Drogie kamienie — szepnął zadowolony. — Jeżeli cały pasek jest niemi wyłożony, wartość ich musi być ogromna... A to się Burski spisał...

Chciwość owładnęła nim zupełnie. Ręce mu się trzęsły, gdy rozróżniał pod palcami pojedyńcze kamienie, ale wstrzymał się od zdjęcia paska. Rozumiał dobrze, że gdyby Winters spostrzegł, że został obrabowany, narobiłby gwałtu i ściągnąłby dochodzenia policyjne, a tego należało uniknąć.

Zadowolnił się więc tylko stwierdzeniem, że Winters miał kamienie przy sobie i, pozapinawszy spowrotem kamizelkę i koszulę, wyszedł z pokoju. W tej chwili biegła na górę Haneczka, spiesząca do swego pokoiku.

— Idzie — mruknął Harden. — Zaczekajmy chwilkę, a potem złożymy jej wizytę.

Zaczekał na korytarzu kilka chwil, poczem cichutko podszedł pod drzwi pokoju Haneczki i nagle, bez pukania otworzył szeroko drzwi.

Haneczka krzyknęła z przestrachu, z rąk jej wypadł list, który właśnie zaczęła czytać.

Harden poskoczył i zanim dziewczyna zdążyła schylić się, podniósł list i śmiejąc się bezczelnie, spytał:

— Cóż to za korespondencję panienka prowadzi? Liścik miłosny, co?

Haneczka zatrzęsła się z oburzenia... Przypomniała sobie, jak opiekun oszukiwał ją listami, które miały pochodzić od jej ojca, a w rzeczywistości przez kogoś innego, może przez samego Hardena były pisane.

Sięgnęła ręką, chcąc wyrwać list.

— O, zaczekaj, mała — rzekł Harden, odtrącając dziewczynę. — Niech ja wpierw przeczytam i dowiem się, kto do ciebie pisze. Jako opiekun, mam prawo do tego.

Usiadł na krzesełku przy stole i udając niezmierne zajęcie, zaczął czytać. Nie chciał okazać Haneczce, że list już poprzednio przeczytał i zna dobrze jego zawartość. Przebiegł oczyma do końca i nie mówiąc słowa, oddał list Haneczce.

Dziewczyna z zapartym tchem przeczytała od początku do końca i ucałowała pomiętą kartkę papieru. Złożywszy starannie, schowała go za gors sukienki.

Harden obserwował ją przymrużonemi oczyma i w końcu rzucił pytanie:

— No, i cóż ty na to?

— To list od mego ojca...

— Tak. Wiem o tem. I cóż ty na to?

Haneczka zamyśliła się i nic nie odpowiedziała.

Harden mówił dalej:

— Przypuszczam, że masz żal do mnie, że zwodziłem cię, dając ci listy, które nie były od twego ojca. Prawda? Mów szczerze...

— Dlaczego pan to robił?

— Dlaczego? Dowiesz się zaraz. Siadaj przy mnie i słuchaj co ci powiem.

Haneczka usiadła. Harden wziął ją za rękę i zaczął mówić przyciszonym głosem:

— Zwodziłem cię, dziecko moje, dlatego, że widziałem twoją tęsknotę i niepewność co do losu ojca. Byłem jego serdecznym przyjacielem i przyrzekłem mu zaopiekować się tobą, jak własnem dzieckiem. Wiedziałem, że nie nadszedł jeszcze czas, żeby mógł dać wiadomość o sobie komukolwiek innemu oprócz mnie. Do mnie pisywał rzadko, ale zawsze znałem jego adres. W ostatnim swym liście, który dostałem dwa lata temu, ojciec twój pisał mi, że przyśle tego Wintersa. Wiedziałem więc, że wkrótce dostaniesz prawdziwy list od ojca, i chcąc osłodzić ci czekanie i rozproszyć niepewność, dawałem ci podrobione listy. Czy możesz mieć za to urazę do mnie?

Łgał bezczelnie, chcąc usposobić Haneczkę przyjaźnie dla siebie.

— Teraz wiesz wszystko. I teraz właśnie nadszedł czas, kiedy możesz prawdziwie odwdzięczyć się nam za opiekę i wychowanie, a równocześnie spłacić dług ojca, — mówił dalej, patrząc w oczy Haneczce.

Spojrzała na niego pytająco.

— Nie wiesz zapewne, że jesteśmy w bardzo ciężkich kłopotach pieniężnych. Długi, jakie musimy w niedługim czasie spłacać, przenoszą o wiele wartość tego domu i całego interesu. Jeżeli nie zdobędę w kilkunastu dniach znaczniejszej sumy, — stracimy wszystko co mamy. Ty możesz pomóc nam teraz i wyratować z nieszczęścia.



W czasie, kiedy u nas przyroda spoczywa jeszcze w uśpieniu, nad Renem kwitną już w najlepsze drzewa migdałowe, podnosząc piękno tamtejszych krajobrazów.

— W jaki sposób? — spytała Haneczka.

— Ojciec twój pisze, że przysyła ci przez Wintersa spory majątek. Majątkiem tym możesz rozporządzać dowolnie. Nie wiem, ile tego jest, ale w każdym razie musi być na kilkanaście tysięcy. Wystarczy, żeby nas uratować od ruiny. Rzecz prosta, że przyjmując od ciebie twoją własność, uważalibyśmy to jako pożyczkę, którą zobowiązujemy się zwrócić po uregulowaniu naszych interesów. Czy zechcesz oddać mi to, co Winters przywiózł dla ciebie?

Haneczka zastanowiła się. Po chwili namysłu odrzekła:

— Zanim odpowiem panu, muszę poradzić się pana Wintersa. Tatuś pisze, że mam we wszystkiem słuchać jego rady...

— Nie, — przerwał Harden — nie chcę zależeć od tego, co powie Winters. Chcę, żebyś mi odpowiedziała teraz, bez widzenia się z Wintersem. Zdaje mi się, że zasłużyłem sobie na tyle zaufania, za piętnaście lat trudów i wydatków, jakie ponosiliśmy dla ciebie. Odpowiadaj: chcesz, czy nie chcesz nam pomóc?

— Chcę — odpowiedziała — ale, powtarzam, że muszę pomówić przedtem z człowiekiem, który jest przyjacielem tatusia i od niego przyjechał.

Harden zerwał się z krzesła i chwyciwszy Haneczkę za ramię potrząsł nią.

— Więc ja ci teraz powiem. Masz do wyboru: Albo weźmiesz te kamienie od Wintersa i oddasz mnie, jako pożyczkę, albo twój ojciec będzie aresztowany w przeciągu kilkunastu dni, oddany w ręce sądu i stracony na krześle elektrycznem. Ten zaś przyjaciel jego, Winters, także znajdzie się za kratami, jako wspólnik mordercy. Pamiętaj, że mam wielkie wpływy i łatwo mi przyjdzie to zrobić. Wybieraj!

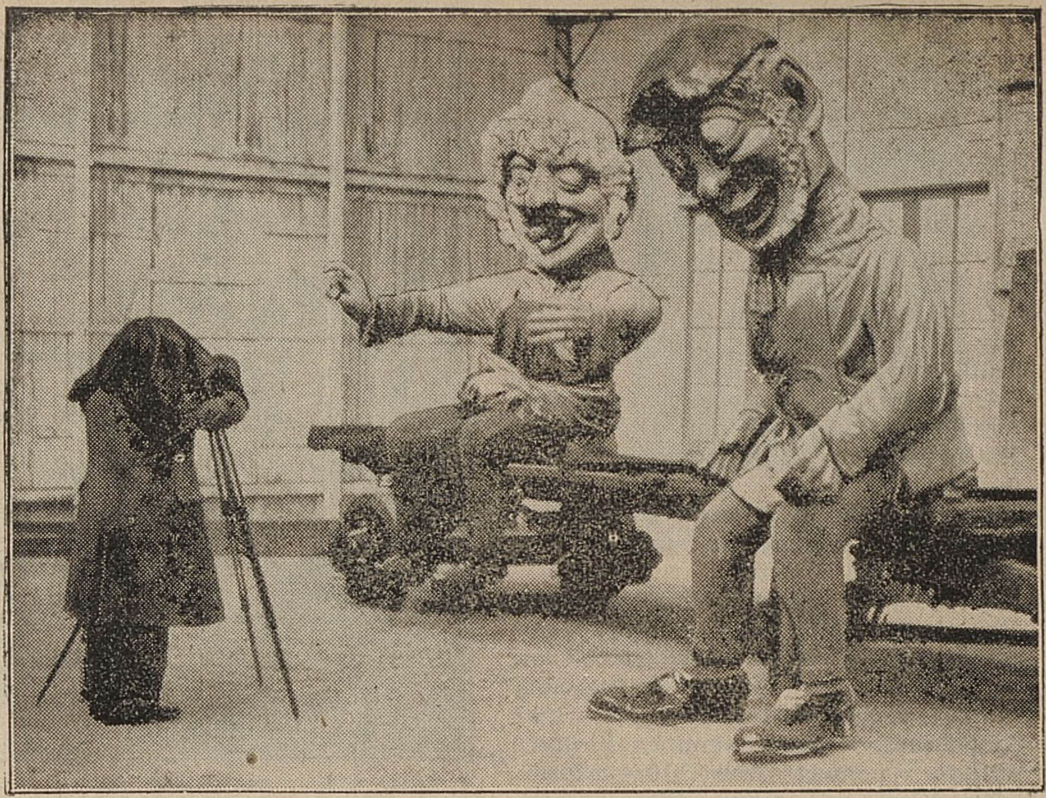
Haneczka drżała na całem ciele.

Harden mówił dalej:

— Jeżeli oddasz mi kamienie czy pieniądze, użyję całych moich wpływów, aby oczyścić twego ojca z oskarżenia i uwolnić go od odpowiedzialności za morderstwo. Mam znajomych urzędników w sądzie i policji i przez nich mogę to zrobić. Rozumiesz? Wtedy ojciec twój będzie mógł wrócić i nie obawiać się hańbiącej śmierci. A zanim wróci, ty możesz zamieszkać w New Yorku i chodzić do wyższej szkoły, możesz kształcić się i widywać się z owym Stefanem, do którego wiecznie wzdychasz... Nie będziesz więcej tancerką, dostarczę ci środków na dostatnie utrzymanie w mieście i na naukę, ale musisz zdecydować się zaraz, natychmiast... Czekam...

Haneczka otarła łzy płynące po twarzy i popatrzyła smutnemi oczami na Hardena. Nie przypuszczała, żeby człowiek mógł tak bezczelnie kłamać, i uwierzyła, że Harden może spowodować aresztowanie jej ojca lub ułatwić mu powrót z wygnania.

— Dobrze, panie Harden — rzekła. — Oddam panu wszystko, co przywiózł dla mnie pan Winters. Ale pan mi przyrzeknie, że zrobi pan wszystko, co



W Paryżu odbywają się w śródmieściu tradycyjne pochody groteskowych figur, podobnie jak w karnawale. Na fotografji dwie „maseczki" pozują do zdjęcia.

w pańskiej mocy, żeby mój tatuś mógł wrócić do mnie...

Błysk tryumfu zajaśniał w oczach Hardena.

— Ależ naturalnie, zrobię wszystko...

— I ja będę mogła chodzić dalej do szkoły?

— Powiedziałem to już przecie — odparł.

— Dobrze więc. Jak tylko pan Winters przyjdzie, zaraz mu powiem, żeby mi oddał to, co ojciec przysłał i wręczę panu.

— Nie potrzebujesz długo czekać. Twój Winters upił się jak bela i nie mógł pojechać do miasta. Śpi w najlepsze w jednym z pokojów. Jak się rano obudzi, powiesz mu. A teraz idź spać i bądź dobrej myśli.

Wyszedł, zacierając ręce z zadowolenia.

— Udało się znakomicie — myślał. — Sama dobrowolnie wszystko odda, a to przecie lepiej, niż brać gwałtem od tego Wintersa. Żeby tylko obudził się rano... Trzeba zajrzeć do niego...

Cichutko wszedł do pokoju i nacisnął guzik od elektryczności. W pokoju zrobiło się jasno. Harden postąpił kilka kroków w kierunku łóżka i stanął jak skamieniały.

Na łóżku nikogo nie było. Winters zniknął bez śladu.

Głuche przekleństwo wyrwało się z ust szynkarza.

Wypadł na korytarz i zbiegł po schodach na dół. Wszędzie cisza, tylko z sali dochodziły odgłosy śpiewu i krzyki pijanych gości.

Harden wszedł do sali i zbliżył się do Grety, siedzącej za bufetem.

— Jesteś? — spytała ciekawie. — Jakże poszło?

— Winters znikł! — syknął przez zęby. — Widocznie nie spał wcale, tylko udawał... A może nie dosyć narkotyku było w cygarze i działanie było krótkie. W każdym razie źle się stało.

— I co teraz?

— Nie wiem. Dziewczyna zgodziła się oddać nam wszystko i byłem pewny, że bez kłopotu zagarniemy te kamienie, które miał przy sobie. Zrewidowałem go dokładnie. W kieszeniach miał tylko kilka set dolarów, ale za to na gołem ciele był opasany trzosikiem, w którym były zaszyte kamienie. A sporo tego było... I pomyśleć, że już rano byłby musiał wszystko oddać Hance, a ona nam. Djabli człowieka biorą!

— Że też nie zamknąłeś drzwi na klucz!

— Nie wiele byłoby to pomogło. To sprytna jakaś sztuka.

— Czy sądzisz, że on już tu się nie pokaże?

— Nie mam pojęcia. Jeżeli czuł, że go rewidowałem, nie przyjdzie. Jeżeli jednak spał naprawdę i obudził się przypadkowo, mógł wyjść, nie chcąc, żeby dziewczyna dowiedziała się, że zachował się jak pijany. W takim razie przyjdzie i nic nie będzie straconego.

— A choćby sam nie przyszedł, możesz przecież poszukać go przez policję. Hanka ma prawo żądać tego, co ojciec dla niej przysłał.

— Przez policję!... Tego właśnie brakowało, żeby policja wglądnęła w tę całą sprawę z Burskim i Gerberem. Wolałbym zrzec się kamieni Burskiego i oddać dziewczynę Wintersowi, niż żeby ta sprawa dostała się do policji czy sądu.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

POLECENIE WYPEŁNIAM

„Blanka". „Można uchylić dalszy rąbek tajemnicy?" — Uważam, że to jest zbyteczne, „Blanko". Wszystko, co mogłabyś się o mnie dowiedzieć, już wiesz. Odgadłaś mnie doskonale.

Polecenie wypełniam i zamieszczam Twoje „komunikaty":

„Ninko", dziękuję Ci serdecznie za gorące życzenia, przesłane mi aż z Zakopanego. Wierz mi, będę silną!

„Biała Uajali"! Jesteś już zapewne w posiadaniu fotosu? Z żalem odsyłałam Tobie to zdjęcie. Ślicznie tam wyglądasz, Kochanie.

„Aniu", nie martw się. Zapomnij o przeszłości, o wszelkich przykrych chwilach. Zobaczysz, że szczęście jeszcze się do Ciebie uśmiechnie.

„Leśna Rusałko", podobają mi się Twoje trzeźwe poglądy na życie. Musisz być miłą bardzo osóbką. Pozdrawiam Cię.

„Mała Mery"! Dziękuję Ci serdecznie za pamięć. Jesteś najmilszem stworzeniem pod słońcem. Czyś już otrzymała mój list wraz z fotografją?!

„Ice" oraz „Anielci" ślę dużo pozdrowień i serdeczności.

Nakoniec jeszcze odwzajemniam pozdrowienia „Bajce" i „Niezapominajce z Pomorza".

APEL NIE NADAJE SIĘ

„Wesoła Cyganka" i „Pachnąca Róża". Apelu Pań dosłownie zamieścić nie mogę, gdyż nadaje się on jedynie na ogłoszenie matrymonjalne. Może Panie zmienią treść apelu, gdyż „Kraina" jest tylko kącikiem towarzyskim, a nie kojarzeniem małżeństw. Pozdrawiam serdecznie Panie i czekam na nowy list.

PRZEKONAJMY

„Szary człowiek". Wątpię czy „Kraina" przysporzy Panu nowych niepowodzeń i rozczarowań, może wręcz przeciwnie, przyniesie dużo miłych niespodzianek.

Wszystkie miłe Sympatyczki proszę o skreślenie listów do „Szarego człowieka", który w życiu miał już tyle niepowodzeń, że nawet w „Krainie" nie spodziewa się znaleźć trochę zadowolenia. Przekonajmy więc „Szarego człowieka", że życie to nie pasmo niepowodzeń i rozczarowań.

CZY ODEBRAŁAŚ?

„Takie małe Coś z loczkami". Zapowiedziany list zapewnie już odebrałaś? Powiedziałam Ci w nim to, co nigdy nie mogłabym powiedzieć na łamach „Krainy" ze względu na brak miejsca. Żegnam Cię, Maleńka, serdecznemi pozdrowieniami.

NAPISZCIE

„Jadźka z Pomorza" przesyła pozdrowienia wszystkim Czytelnikom „Moich Powieści", a osobne: „Jadźce z Kujaw" — „Białej Uajali" — „Rom — Marowi" i „Lotnikowi z Pomorza", oprócz tego przedstawia się:

„Jestem blondynką o niebieskich oczach, podobno piękną i miłą. Lubię sport, taniec, grę na skrzypkach i jazdę rowerem. Mieszkam w ślicznie położonej wiosce, blisko lasu i jeziora. Nie nudzę się nigdy, tylko czasem brak mi kogoś bliskiego sercem, z którym mogłabym podyskutować.".

KORESPONDENCJA

„Nieznany Poeta" prosi Czytelniczki i Czytelników „Moich Powieści" o szczere listy. Liczy lat, 32. Jest blondynem średniego wzrostu, bardzo wesołym, miłym i fotogenicznym. Kocha śpiew, muzykę, kino, teatr, poezję, szczerość i przyjaźń. Za każdy list obiecuje zrewanżować się ładną fotografją.

DOTYCHCZAS NIE WYSŁAŁAM

P. T. R. z O. Wierszyk został już wydrukowany. List dotychczas jeszcze nie wysłałam, gdyż narazie nie posiadam adresu osoby, do której list ma być skierowany. Serdecznie pozdrawiam.

WYPOŻYCZENIE KSIĄŻKI

„Ryśka D." Kochana i miła! W pierwszym rzędzie przyjm serdeczne podziękowanie za nadesłane zdjęcia. Chłopcy „wypadli" bardzo sympatycznie. Łączę dla nich serdeczne pozdrowienia. Może małe Zuchy napiszą kiedyś do mnie?

List wysłałam. Dopisek z listu Twego dosłownie zamieszczam:

„Kiedyś czytałam w „Moich Powieściach", że jedna z Czytelniczek prosiła o książkę: „Dzwonnik z Notre — Dame". Książkę tą posiadam, więc mogę ją pożyczyć. Proszę tylko o podanie adresu."

ADRESU NIE POSIADAM

„Fala Eteru". Za pozdrowienia bardzo P. dziękuję i w pełni je odwzajemniam. Adresu o który Pani pyta — nie posiadam, ale w dzisiejszym numerze apeluję o podanie.

POZDROWIENIA I ZAPYTANIE

„Nieszczęśliwa". Nie powinna Pani wychodzić za człowieka, którego ani trochę nie kocha. Byłoby to bardzo nierozsądnem. Radę mogę Pani dać tylko jedną: zerwać z niekochanym człowiekiem i pójść dalej o własnych siłach.

Z powodu śmierci Brata składam Pani jak najgłębsze współczucie. Dużo doświadczeń spotyka Panią, ale wierzę, że będzie Pani silną i całą swoją przyszłość złoży w rękach Najwyższego.

Część listu Pani z pozdrowieniami przedrukowuję:

„Bardzo miłe pozdrowienia przesyłam: „Żołnierzykowi z Grodu Lecha" — „Amicusowi" — „Marzycielowi z pod Gniezna" — „Dumnemu Lwu" i „Dumnemu Jeleniowi" z zapytaniem, czy któryś z mieszkańców lasu nie zechciałby przesłać mi serdecznego listu?

NIECH WYSTARCZY!

„Pacol". Jednym z najmilszych listów, jakie ostatnio odebrałam, to list Pana. Nie zapomniał Pan o „Krainie", chociaż nieraz myślałam, że tak — i to mnie niewymownie cieszy. Co do dyscypliny, to uważam, że jest ona zupełnie zbyteczna tam, gdzie w grę wchodzi chęć zadośćuczynienia i jak najlepsze intencje na przyszłość. Niech wystarczy to, że wrócił Pan i na nowo nawiązał przerwany kontakt. Łączę szczery uścisk dłoni.

O NAJSZLACHETNIEJSZEJ PRZYJAŹNI

„Tęsknota". Nie, listem swym nie rozśmieszyła mnie Pani, przeciwnie rozbroiła. Doreczek, Braciszek Pani, który jest ślicznem stworzonkiem i potrafi śpiewać, jak dzwoneczek, ujął mnie bardzo. Wszelkie wiadomości o nim opisane stylem Pani ucieszą mnie zawsze. Wzruszające jest również przywiązanie Pani do Matki Uważa Ją Pani za powiernicę swych myśli i za największego przyjaciela na świecie. Przyjaźń taka jest najszlachetniejszą, bo jest zawsze bezinteresowną i nigdy nie zawodzi. Niech jej Pani pozostanie wciąż wierną.

Powieść „Wśród warjatów" pociągnie się jeszcze przez kilka miesięcy.

CZY PAN OTRZYMAŁ?

„Smutny Edek". Adres Pana otrzymałam i bezpośrednio potem poleciłam wysłać Panu listy. Proszę, niech mi Pan doniesie, czy je Pan otrzymał i czy dużo sprawiły zadowolenia. Łączę miłe pozdrowienia.

TROCHĘ REFLEKSYJ

„Bajka". Nie mogę Pani powiedzieć kto jest autorem książki „Wśród warjatów", gdyż sama nie wiem, zdradzę tylko Pani, że zakończenie powieści jest podobne do przeczytanej przez Panią książki: „Jasnowłosa Maksa Vilkmer".

Wrażenia z podróży nad Ren opisane przez „Verte", nasunęły Pani nieco refleksyj. Myślę, że „Verte" i inni Sympatycy chętnie przeczytają sobie ten urywek z listu Pani:

„Z przyjemnością chyba przeczytaliśmy sobie wszyscy liścik „Verte", w którym opisała nam wrażenia z pobytu nad Renem. Wyraziła je bardzo żywo i ciekawie. Stąd też widać, że my Polki, jesteśmy bardzo wrażliwe na piękno i głęboko i szczerze zawsze wszystko odczuwamy.

Dla nikogo niema na świecie piękniejszej ziemi od tej, na której się urodził. Są kraje dalekie i bogate, gdzie wiedza, sztuka i pieniądz wytworzyły prawdziwe cuda, ale można się niemi tylko zachwycać i podziwiać — podobnie, jak „Verte", która pisze, że jadąc środkiem Renu była zawsze pod wrażeniem bajki z tysiąca i jednej nocy, sercem jednak zwraca się stale do swego kraju, chociaż biedniejszego. Objeżdżając malownicze okolice, napewno nasunęła jej się myśl o miłych zakątkach Polski, bo choć są one może mniej urocze, to jednak najbardziej nam drogie.

A teraz zasyłam pozdrowienia „Leśnej Rusałce" — „Agentce pocztowej" — „Starszej Czytelniczce" — „Dziewczęciu z krainy burz" — „Nieznanej Bajce" — „Feli" — „Iwonce" — „Halince" — p. Stefanowi K. z Swarzędza. „Smutnemu Edkowi" — „Wesołym Łobuzom" i „Sztubakowi" — „Miłej Zapałeczce" przesyłam mocnego buziaka".

DZIĘKUJĘ!

„Tuberoza". Bardzo mi przykro, że Pani i sympatyczny list. Jeżeli kiedyś poczuje Pan znowu chęć wypowiedzenia się przed kimś, niech pamięta o mnie. Obiecana fotografja sprawi mi niewątpliwie radość. Serdecznie pozdrawiam i przesyłam uściski małej Siostrzeniczce.

WSPÓŁCZUCIE

„Tubernoza". Bardzo mi przykro, że Pani tak długo chorowała i jeszcze choruje. Współczuję szczerze i życzę Pani szybkiego powrotu do zdrowia. Jest Pani bardzo smutno i chciałaby Pani otrzymywać jak najwięcej liścików? Myślę, że życzenie Pani już wkrótce zostanie spełnione. A teraz przesyłam załączone przez Panią pozdrowienia: „Zrozpaczonej Maryli" — „Zapomnianej Sylenie" — „Córce Wichru" — „Giaurowi" — „Tam — Ryszardowi" i Mieczysławowi Grzegorskiemu. „Optymistę Sir" proszę w imieniu Pani o skreślenie kilku słów, gdyż chodzi o pewną sprawę.

BARDZO CHĘTNIE

„Nimfa". Blankiety P. K. O. przesłała Pani administracja. Czy „Moje Powieści" otrzymuje Pani już teraz punktualnie?

Bardzo chętnie pozdrawiam w imieniu Pani „Białą Uajali" — „Kuszącą Różyczkę" — „Pazia" i „Pella".

Kończę już moją odpowiedź z nadzieją, że znowu prześle mi Pani trochę wiadomości z dalekich stron.

„CZY NAPISZE KTOŚ DO MNIE?"

„Stęsknione Serce" przedstawia nam się w bardzo krótkich lecz miłych słowach: „Jestem szatynką o piwnych marzących oczach, mieszkanką niedużego miasteczka na Pałukach. Pracuję w większem przedsiębiorstwie. W wolnych chwilach dumam sobie i tęsknię za kimś nieznanym, a dobrym. Czy napisze ktoś taki do mnie?"

UWAGA!

„Cormes" ma list na poste-restante.

PROŚBA

„Marzyciel z nad Wisły“. Wysyłkę brakujących numerów załatwiła administracja. Apel zamieszczam:

„Chciałbym za pośrednictwem p. Zofji nawiązać korespondencję z jakąś miłą i sympatyczną Panią, naprawdę godną zaufania, któraby potrafiła mi urozmaicić swemi liścikami samotne i monotonne życie na wsi.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia „Marlenie II.“ — „Dziewczęciu z Kujaw“ i „Alosze“. Proszę, aby która z wyżej wymienionych Pań napisała do mnie. Zapewniam, że dam natychmiast odpowiedź“.

„MOŻE ZNAJDĘ“...

„Eros“. Myli się Pan, nie pogniewałam się na Pana za nazwanie mnie „ciotką“, lecz przeciwnie, przydomek ten mnie trochę ubawił. Do „Krainy“ został Pan już przyjęty. O żadnym „fatalnym wyobrażeniu“ nie może być mowy, proszę być jak najlepszej myśli, „Erosie“. Wyjątek z listu, w którym Pan mówi o sobie, oddaję do druku:

„W dzisiejszym liście zaznaczę o sobie, że jestem średniego wzrostu i w średnich latach. Lubię wszystko, co dobre i piękne, a szczególnie: teatr, muzykę, śpiew, dobrą lekturę, szarady i sport. Przy normalnem, zawodowem zajęciu, zdawałoby się, że powinno mi być dobrze, gdyż przy tylu zamiłowaniach winien czas być zupełnie zajęty. A jednak nieraz jest mi bardzo smutno i czuję się osamotnionym i wtedy ogarniają mnie „babskie“ (przepraszam za wyrażenie!) nastroje. W każdym razie nie jestem zgorzkniały i z pewną ufnością i wiarą patrzę zawsze w przyszłość, a to nie mało znaczy. Obecnie szukam środka na te moje chwilowe nastroje. Jednym z takich środków, czuję, byłaby miła korespondencja na „wesoło i poważnie“, jak wypadnie, z kulturalną osobą. Może znajdę kogoś, kto zechce razem ze mną opromienić trochę monotonność codziennej szarzyzny?

Przesyłam pozdrowienia: „Psyche“ — „Dziewczęciu z Kujaw“ — „Dziewczęciu z Bydgoszczy“ i „Jurkowi z Bydgoszczy“.

WIERSZYKI DO DRUKU NIE PÓJDĄ

„Wandzia z B“. Dzisiaj odpowiadam Pani na przedostatni list, na ostatni otrzyma Pani odpowiedź wkrótce.

Wierszyki przeczytałam bardzo uważnie i stwierdziłam, że są one miłe w ujęciu i posiadają szlachetne myśli, jednakże do druku nie nadawają się, ze względu na nieprawidłowy rytm. Może je Pani prześle listownie osobom, którym zostały poświęcone?

Zakończenie liściku Pani zamieszczam i ślę wiele uścisków.

„Jadźce z Kujaw“ i „Gladjatorowi“ przesyłam pozdrowienia. Tak samo „Białej Uajali“ i „Żołnierzykowi z Grodu Lecha“.

DO WIADOMOŚCI ZAINTERESOWANYCH

„Wesoła Marietta“. Pocztówkę od Pani otrzymałam i dzisiaj podaję jej treść do wiadomości zainteresowanych Sympatyków:

„Droga „Czarnulko z Grudziądza“! Bardzo dziękuję Ci za pozdrowienia i odwzajemniam Ci je stokrotnie. Co do liściku, to możebyś Ty pierwsza do mnie napisała, bo mnie brak jakoś odwagi? A więc pa! Oczekuję od Ciebie jakiejś wiadomości.

Zasyłam także pozdrowienia dla „Rom-Mara“ i zapytuję, czy nie zechciałby ofiarować mi małego wierszyka. Chyba nie zapomniał jeszcze o mnie i o „sporcie miłości“? Ponadto zasyłam pozdrowienia dla „Smutnej Oleńki“ z zapytaniem dlaczego nie dała mi odpowiedzi na mój ostatni list? Wiele serdeczności łączę dla: „Arabki“ — „Białej Uajali“ — „Kązika“ — „Arsena“ — „Wesołego Kozaczka“ i „Żołnierzyka z Grodu Lecha“.

DZIĘKUJĘ!

„Gwidon“. Drogi p. Gwidonie! Dziękuję z głębi serca za te słodkie, smutne zwrotki, przeznaczone dla mnie. Schowałam je wszystkie do najmilszych pamiątek — kiedyś powrócę znowu do nich i jeszcze raz je odczytam.

Czekam na następny list Pana i z chęcią wypełniam powierzone mi zlecenie:

„Dziękuję bardzo za pozdrowienia i przesyłam ich również moc: „Roześmianej Lu“ — „Czarującej Adzie“ — „Smutnej Imeldzie“ — „Wenus“ — „Smutnej Oleńce“ i „Cyganeczce“. Osobne pozdrowienia zasyłam: „Hanusieńce I.“ „Ezecheli“ i „Lilce“.

APEL

„Optymista“. List Pana przeczytałam bardzo uważnie i przyszłam do wniosku, że owszem, ma Pan rację, jednakże zdaje się Pan zapomniać, że Czytelnicy „Moich Powieści“ rekrutują się z wszystkich warstw. Mojem zdaniem każdy list zasługuje na odpowiedź, jaki on jest. Nie będę Panu tłumaczyła dlaczego, gdyż myślę, że Pan pomyśli nad tem, i przystępuję do podania apelu Pana:

„Młody dżentelmen pragnie nawiązać wymianę myśli i poglądów z inteligentną i kulturalną Czytelniczką „Moich Powieści“. Przesyła wiele pozdrowień z Grodu Przemysława.“

ODPOWIEDŹ NA LIST ZAPEWNIONA

„Czerwona Róża“. W tych dniach otrzymałam z Pomorza bardzo milutki liścik od jednej z Czytelniczek „Moich Powieści“. Niżej przedrukowuję go:

„Jestem Pomorzanką, szatynką o niebieskich oczach. Mieszkam w uroczo położonem miasteczku. W lecie, kiedy drzewa w ogrodach i w parku pokryją się zielenią, widok jest przecudny.

Pragnę bardzo należeć do „Krainy“ i pisywać do Pani szczere listy. Opiszę w nich różne wesołe i smutne historje z mojego życia.

Korzystając z okazji przesyłam wiele pozdrowień: „Leśnej Rusałce“ — „Fali Eteru“ — „Wiatrem podszytemu“ — „Nieznanemu“ i „Marzycielowi“. Czy któryś z wymienionych Panów zdecyduje się do mnie napisać kilka słów? Odpowiedź zapewniona“.

POZDROWIENIA

„Królewna z Bajki“ zasyła milutkie pozdrowienia p. M. Choszczowi.

ODPOWIEDŹ NA MIŁY LIST

„Słodka Gilda.“ Bardzo ucieszyła mnie wiadomość, że w usposobieniu Pani nastąpiła zmiana na lepsze i nie męczy już Panią samotność, tak, jak było dawniej. „Nie chcę rozpaczać, bo wierzę, że i dla mnie słonko zaświeci“ — pisze Pani. Zdanie to jest bardzo rozsądnem. Nadzieja nie powinna nigdy opuszczać młodych, pełnych sił, ludzi, lecz zawsze im przyświecać.

A teraz pozdrawiam Panią serdecznie i oddaję Jej głos:

„Bardzo milutkie pozdrowienia przesyłam: „Elżuni z Torunia“ — „Samotnej Dzidzi“ — „Ledi“ — „Milutkiej Krzysi“ — „Tycio — Tyciusieńkiej“ — „Smutnej Oleńce“ — „Amorkowi“ — „Szczęsnemu“ i „Lotnikowi z Pomorza“. Osobne pozdrowienia przesyłam „Duśce“ z prośbą, by napisała do mnie liścik. Pana Mieczysława Grzegorskiego, który pisze takie śliczne wierszyki, zapytuję czy nie zechciałby napisać jednego dla mnie?“

W POSZUKIWANIU BRATNIEJ DUSZY

„Dumna Władka“ gorąco pragnie znaleźć bratnią duszę. W liście swoim pisze:

„Napewno każdy z Was, a w każdym razie wielu, zna szare życie na wsi? Nie dziwcie się więc, że pragnę poznać kogoś bliskiego mi sercem i duszą, czyli znaleźć bratnią duszę, któraby w me życie pomogła mi wnieść trochę promyków.

Kto jestem? Pomorzanką, szatynką o bujnych lokach i czarnych, smutnych oczach. Miłą i zgrabną. Może znajdzie się ktoś i napisze do „Dumnej Władki“? Ślę milutkie pozdrowienia: „Władkowi“ — „Marzycielowi z Czerniejewa“ — „Młodemu Technikowi z Gdyni“ — „Cygance z Gondoli Złudy“ — „Jagódce z Borów Tucholskich“ i „Córce Wichru“.

Teczka Wujka Janusza

KILKA SŁÓW — MEMU NOWEMU PRZYJACIELOWI

„Lawrence.“ Z dniem dzisiejszym pasuję Pana na mego nowego przyjaciela. Myślę, że korespondencja z Panem sprawi mi wiele przyjemności.

Intuicja, niestety, zawiodła Pana, gdyż rysopis mój jest zupełnie inny. O to jednak nie będziemy sobie głowy łamali, prawda, mój drogi Przyjacielu?

Za pozdrowienia bardzo dziękuję i przesyłam Panu serdeczny uścisk dłoni.

KRÓTKA ODPOWIEDŹ

„Manola.“ Utwory Pani, wyłączając „Bez powrotu“, są bardzo piękne. Cieszę się niewymownie, że w mojej „Teczce“ znalazł się nowy talent. Podaję Pani rękę, nieznana i tajemnicza. „Manolo“, pełen wzruszenia i podziwu. Odpowiedź moja krótka, ale myślę, że dla Pani będzie aż nazbyt wymowną.

PRZED TOBĄ, BOŻE...

Przed Tobą, Boże
Milcząca klęknę
Wszystka ukorzę,
Przed Tobą, Boże.
U stóp Twych złożę
Serca udrękę,
Przed Tobą, Boże
Milcząca klęknę.

Przy Tobie, Boże,
Pycha jest niczem,
Lęk serca porze...
Jasnością gorze,
Przy Tobie, Boże.
Twoje oblicze
Przy Tobie, Boże
Pycha — jest niczem.

Przed Tobą, Boże
Zdrada się kryje,
Kłamstwo się trwoży,
Przed Tobą, Boże.
Głębną, jak morze
Prawdę Twą piję...
Przed Tobą, Boże
Zdrada się kryje.

Przed Tobą, Boże
Są wieków wieki —
Dom Twój: Przestworze......
Przed Tobą, Boże.
Złociste zorze
I słońca spieki
Przed Tobą, Boże
Są — wieków wieki.

Przez Ciebie, Boże,
W łaskę bogaty
Duch, szczęście tworzy
Przez Ciebie, Boże,
Najmniejsze z stworzeń:
Atomu atom
Przez Ciebie, Boże
W łaskę — bogaty.

„Manola.“

UZNANIE

„Biała Uajali.“ Widzę, że dokonała się w Pani wprost cudowna przemiana. Niedawno temu otrzymywałem od Pani listy pełne smutku i łez, a obecnie tak pogodne i radosne, że trudno mi nieraz uwierzyć, że pisała je smutna „Biała Uajali“. Jestem Pani bardzo wdzięczny za to, że posłuchała mnie Pani i precz odrzuciła wszystkie drobne cierpienia i smuteczki i spojrzała pogodniej na świat. Jest Pani naprawdę dzielną kobietą i za to przesyłam Pani głębokie uznanie.

Polecenie Pani bardzo miło mi wykonać, a mianowicie przesłać w imieniu Pani uściski „Iste-Wenus“, podziękować „Płaczącej Brzozie“ za miły wierszyk i wyrazić współczucie „Giaurowi“ z powodu nieudanego żartu. Odę mine proszę przyjąć na zakończenie proste, serdeczne pozdrowienia.

Wiersze pogodne, pełne szlachetnych myśli, jednakże nieprawidłowy rytm popsuł cały ich efekt. Poczekam na inne.

Raj kobiet

Wiosenny połów nowych kapeluszy

Przyszłam wczoraj do Izy i zastałam ją z wypiekami na twarzy, jakby ze śladami łez w kątach policzków, pochyloną nad jakiemś starem denkiem kapelusza, który usiłowała wygiąć i dostosować do obecnej mody.

To się nie udawało widocznie i moja młoda przyjaciółka, na mój widok, w najwyższem zdenerwowaniu cisnęła nieszczęsny filc na środek pokoju, rzuciła mi się na szyję i zaczęła ściskać i całować mnie bez pamięci.

— Ty jedna chyba mnie wybawisz i ocalisz — łkała przerywanym wśród łez głosem.

Oczywiście nietylko nieudałe modniarstwo musiało być tego zdenerwowania przyczyną.

Powoli posadziłam ją na kanapie obok siebie, pogłaskałam po włosach i zaczęłam ostrożnie spowiedź.

— No, ludzie są nieraz niedobrzę. Któż to zrobił Izie tyle zmartwienia?

Domyślałam się i oczywiście on, ten przez duże „O", ten zawsze najmilszy i najgorszy ze wszystkich.

Wyznała swe smutki, nieporozumienia, sprzeczki, które zapewne... zakończą się zerwaniem...

A może nie?

— Słuchaj, Izo! Na nieodzowne bóle — niezawodne leki. Recepta naszych babek i ciotek. Na miłosne zmartwienie niema, jak pociecha





u modniarki! Widzę, że męczysz się nad kapeluszem i czuję, że nic z tego nie będzie: nie tak łatwo teraz „upitrasić" szykowny kapelusz! Tyle jest w nich subtelności, że trzeba mieć nadzwyczaj wprawne i subtelne palce, by tu przygiąć — tam przyciąć, tu naszyć — i by to było do twarzy... Więc lepiej, zamiast płakać, chodźmy na miasto, obejrzymy ostatnie modele w sklepach — i zobaczysz, w jakim wrócisz humorze... nic sobie nie będziesz robiła z twoich zmartwień sercowych!

Jeszcze wzdychając, Iza dała się przekonać mej wymowie.

Ale też trzeba było widzieć, z jaką pasją rzuciła się do przymierzania dziesięciu, dwudziestu kapeluszy! Z tą samą pasją musiała kłócić się z narzeczonym, robić mu „scenę" i potem rozpaczać... Nic jej nie dogadzało.

Jasno-bronzowy kapelusz z dużemi skrzydłami, zabawnie wyciętemi w ząbki i odrzucony z przodu w górę — zdecydowanym ruchem oddała modystce.

— Coś innego — komenderowała.

Inny, granatowy klosz z beżowem rondem, pogardliwie odsunęła.

— Od pięciu lat to samo...

— Ale panie bardzo chętnie kupują...

— Może te, które boją się światła dla swoich zmarszczek. Proszę o coś zupełnie najświeższego.

Modystka jeden po drugim prezentowała: duży, słomkowy kapelusz, wyglądający jak aureola, mały filcowy toczek, przypominający flamandzkie czepki, filc, naśladujący dżokejkę, czarny, aksamitny beret osadzony na dwucentymetro wym, również aksamitnym pasku, małe toczki, okrągłe i podłużne, ozdobione kwiatami, piórkami lub aplikacjami z filcu. Nie było jej w tem jednak do twarzy.

Więc niestrudzona sprzedawczyni podała znowu rodzaj pasterki, szarej z ponsową, glansowaną wstążką i zaloty toczek ze świecącej słomki z króciutką, do nosa sięgającą woaleczką.

Iza obejrzała się w tem wszystkiem ze sto razy w lustrze, tak pochłonięta swą ważną misją, że już przy piętnastym kapeluszu uśmiech wyfrunął spowrotem na jej twarzyczkę — a przy dwudziestym piątym była wprost rozpromieniona...

Inna rzecz, że ten dwudziesty piąty był jednym z pierwszych, które przymierzyła — i wróciła do niego z całem przekonaniem.

W zielonym, maleńkim kapelusiku na głowie wyszła ze sklepu.

— Uważaj, — powiedziała mi — kto się za mną obejrzy, kobiety, czy mężczyźni? Jeżeli mężczyźni, — to nic ważnego, bo to będzie za mną... ale jeżeli kobiety, to dobrze, — bo to. będzie za moim nowym kapeluszem.

DOBRA GOSPODYNI

Zupa z bułek (Panade)

Pięć bułek pokrajać, sparzyć dwoma litrami wody, włożyć dobrą łyżkę masła, trochę soli, zagotować razem i przetrzeć przez sito. Następnie rozbić dobrze i zaciągnąć na ogniu z 1/4 litra śmietanki i trzema żółtkami.

Żur

Robi się z barszczu żytniego lub osianego, który przyrządzamy w następujący sposób: litr mąki razowej żytniej lub dwie grysu: litr zaparzyć kipiącą wodą na gęsto i postawić w ciepłem miejscu na 48 godzin. Gdy zacznie fermentować i ciasto rośnie do góry, zalać go zimną wodą na gęsto i postawić w ciepłem miejscu na 48 godzin. Gdy zacznie fermentować i ciasto rośnie do góry, zalać go zimną wodą i zostawić tak długo, aż się zupełnie sklaruje. Potem postawić w zimnie i czerpać wierzchem.

Chcąc przyrządzić żur, należy taki ukiszony barszcz żytni zamieszać łyżką od spodu, przecedzić razem z mąką przez rzadkie sito i zalać na kipiącą wodę, której powinno być o połowę mniej jak barszczu. Jeżeli po ugotowaniu żur był za gęsty, lepiej potem rozpuścić go przegotowaną wodą. Do tego żuru można dać trochę poszatkowanych grzybów, lub zwykłego domowego sera pokruszonego w kawałki. Podaje się także z kartoflami. Jest to bardzo zdrowa i posilna zupa.

Świat i życie

Romantyzm pustyni ginie

W naszem pojęciu Arab „syn pustyni", to wolny, nieskrępowany niczem człowiek.

Koń, wielbłąd to jedyne środki utrzymania Araba. Nie, jest jeszcze rozbój, są jeszcze siłą brane podatki „drogowe" od ciągnących pustynią karawan.

Tak było doniedawna. Dziś jest inaczej. Koń arabski wymiera.

Arab nie umie dziś już hodować swoich wspaniałych rumaków. Konie zdegenerowały się i „zepsuły", spospoliciały. Używane do ciężkiej pracy, do przewożenia ciężarów, straciły swoją przysłowiową lekkość i grację chodu.

Pozostaje jeszcze wielbłąd najromantyczniejszy rekwizyt pustyni, przecinający ostrym zarysem swojej sylwety niekończący się horyzont pustyni.

Ale wielbłąd dziś należy również już do przeszłości.

Pustynię zdobyły auta ciężarowe. Drogę, którą wielbłąd odrobi wciągu jednego dnia, przebywa auto wciągu jednej godziny.

Auta wyparły bezapelacyjnie powolne, cierpliwie i mniej jednak wytrzymałe od maszyn wielbłądy.

Nieliczne wielbłądy, które jeszcze dziś ciągną przez pustynię, obładowane są ciężko i wyglądają, jak niekształtne, wolno poruszające się pagórki. Wielbłądy dźwigają na grzbiecie blaszanki, pełne benzyny i oliwy. Rozwożą te zapasy po rozsianych na pustyni stacjach benzynowych. Żywią w ten sposób swoich gnębicieli, przywożą „pokarm" dla swoich zwycięzców, zaopatrują stacje benzynowe w zapasy benzyny.

Arab wolny, nieskrępowany niczem, przyzwyczajony do koczowniczego życia, do rozbojów, przywykł już do nowego środka lokomocji. Auto pozbawia go jednak, jeżeli można tak powiedzieć, jednego ze sposobów zarobkowania na życie, pozbawia go możności..... prowadzenia rozbójniczego życia.

Na auto ciężarowe trudniej jest urządzić napad niż na karawanę wielbłądów. Trzeba odpowiednio w broń uposażonych i trzeba móc dogonić „szybkiego czworonoga kołowego potwora".

Arabowie zaczynają już teraz inne niż dotychczas życie prowadzić. Bardziej osiadłe i spokojniejsze ,bardziej europejskie.

Miasta Iraku i Syrji mają już dziś bardziej europejskie oblicze. Jezdnie są wyasfaltowane, domy budowane solidnie i trwało.

Oazy na pustyni mają schroniska urządzone prawie komfortowo. W każdym jest łazienka, telefon, radjo. Domki podmiejskie i wiejskie nie przypominają już niekształtnych lepianek, budowane są solidnie z trwałego materjału.

Romantyzm pustyni ginie — wymiera wraz z powolnem wymieraniem wielbłądów, razem z postępującą coraz bardziej naprzód inwazją samochodu.

Ze świata

Koń jako widz kinowy

Do jednego z kin w St. Francisco wprowadzono niepostrzeżenie w czasie wyświetlania filmu, przedstawiającego przebieg wyścigów konnych, konia wyścigowego dla zaobserwowania jego reakcji na sceny rozgrywające się na ekranie. Reakcja ta była dość nieoczekiwana. Zwierzę, zobaczywszy na ekranie rozpędzone konie, zaczęło się wyrywać z rąk trzymających go za uzdę stajennych. Na sali powstał nieopisany popłoch. Publiczność przestraszona wybrykami nie codziennego gościa widowni, zaczęła w popłochu uciekać. W najwyższem podnieceniu zwierzę zaczęło walić kopytami i w ciągu 10 sek. rozbiło w drzazgi 20 krzeseł.

Właściciel kina jest tym eksperymentem niezwykle zmartwiony. Zadowoleni są tylko uczeni, przeprowadzający badania nad psychiką zwierzęcia, którym udało się zdobyć dowód, że koń reaguje na dwuwymiarowe obrazy.

Małżeńskie targi

W Siedmiogrodzie, w Bośni, istnieje do dzisiejszego dnia zwyczaj odbywania Targów na dziewczęta, będące już na wydaniu. Na taki targ zbiera się w jednej oznaczonej wsi wiele ludności, z okolicznych wiosek. Ojcowie przywożą z sobą córki i całą ich martwą wyprawę. Przybywszy na targowicę, wołają ojcowie kandydatek na narzeczonych głośno i dobitnie: „Mam córkę na wydaniu, kto ma syna do ożenienia?" Na to wezwanie zgłaszają się konkurenci, a liczba ich zależy od urody dziewczyny, i objętości kufrów wyprawnych. Targi kończą się zwykle ku zadowoleniu obu stron, przy kieliszku. Przyznacie, kochani czytelnicy, że ten zwyczaj, to wcale praktyczny.

Turcja karze za wielożeństwo

Zniesienie wielożeństwa w Turcji spowodowało zawieranie przed notarjuszem „małżeństw ubocznych". Żonaty mężczyzna i jego wybranka udają się do notarjusza i podpisują umowę wspólnego pożycia przeważnie na lat kilka. W Konstantynopolu zawarto takich małżeństw 400. Ponieważ małżeństwa te przyczyniały się do rozbicia wielu rodzin, władze wydały okólnik do notarjuszy, zabraniający spisywania podobnych aktów, nakładając na winnych bardzo surowe kary.

Literatura polska w obcych przekładach

W roku ubiegłym ilość przekładów z literatury polskiej, wydanych zagranicą, znacznie się zmniejszyła. O przeszło 50 proc. mniej pozycyj polskiej twórczości weszło do obcych literatur.

W roku 1933 przełożono ogółem z polskiego 50 druków, w tej liczbie literatura piękna obejmuje 30 pozycyj, prace naukowe 12, wydawnictwa popularno-naukowe 4, dokumenty życia społecznego 1. Cztery przekłady osiąga: Reymont („Chłopi" po bułgarsku i nowa edycja niemiecka „Ziemia obiecana" po włosku, „Pielgrzymka do Jasnej Góry" po francusku). Po trzy przekłady zyskują: Kaden-Bandrowski („Miasto mojej matki" w nowem wydaniu włoskiem, też po francusku i również po francusku „Przymierze serc"), oraz Ossendowski (2 francuskie, 1 hiszpański). Poza tem mamy czeski i węgierski przekład Goetla: „Z dnia na dzień, powieści, która osiągnęła największą liczbę przekładów i wydań (10) w językach obcych. Wreszcie po jednym przekładzie: na język czeski: Bunikiewicza, Koszowskiego („Śmierć w słońcu"), na język słowacki: Rodziewiczówny (Dewajtis), na język francuski: Sieroszewskiego („Ucieczka"), na język hiszpański: Przybyszewskiego („Deprofundis"), na język włoski: Prusa („Faraon").

W zakresie poezji ukazały się zagranicą dwie antologje, włoska i czeska. Czeska zawiera przekłady: Kasprowicza (m. in. „Moja pieśń wieczorna" i „Salve Regina"), 11 wierszy Przesmyckiego, 3 Rossowskiego, 13 Langego, która zawiera kilkadziesiąt drobnych wierszy od Tetmajera i Kasprowicza do Iłłakowiczówny i Pawlikowskiej.

Prócz antologji notujemy: transpozycje w dialekcie morawskim Zegadłowicza: Beskidskie balady, stanowiące piąty już w języku czeskim przekład utworów poety, najwięcej z współczesnych poetów polskich tłumaczonego. Po włosku wyszedł nieduży zbiorek Konopnickiej wierszy dla dzieci.

Dramat reprezentuje tylko kilka pozycyj: przekładu Wyspiańskiego: Protesilaus et Laodamia, dokonany przez Elizabeth Munk Clark i zrewidowany przez prof. Georga Rapall Noyes'a wystedł z arkuszowym, wstępnym o poecie szkicem prof. Wacława Borowego, jako odbitka z Slavonic Review. Również prof. Noyes'owi oraz pani Florence Noyes zawdzięczamy przekład Memeagra. Dwa inne przekłady dzieł Wyspiańskiego zamieściło pismo francuskie a to: „Klątwę", oraz „Sędziów" w niemieckiej wersji dotychczas nie drukowanej. W tymże piśmie w numerze, poświęconym Wyspiańskiemu, było też zestawienie dotychczasowych przekładów poety na obce języki (32 pozycje, bez ostatnich angielskich).

●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●

CZY WIECIE, ŻE...

— *Gdyby powietrze* było zupełnie czyste i nie zawierało ani odrobiny kurzu, byłoby czarne.

— *Nafta* jest używana do wyrabiania tłuszczów spożywczych.

— *Nie znaleziono* dotychczas żadnego środka dezynfekcyjnego dość silnego, aby zabić wszystkie bakterje.

— *Przeszło połowa* wszystkich słodkich wód na całym świecie znajduje się w Kanadzie.

— *W Lyonie* we Francji co roku w marcu podczas targów wiosennych, jedna fontanna miejska tryska winem cały dzień.

— *Samolotem* nie można dolecieć powyżej 100.000 stóp nad ziemię.

— *Między Zulusami* w Afryce mężczyzna nie może zbliżać się do swej teściowej.

— *W pewnej indjańskiej* wiosce w Meksyku znajduje się w kościele obraz malowany rzekomo przez jednego z najsławniejszych malarzy świata, Tycjana, który żył w szesnastym wieku w Italji.

●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 29 marca 1936 r.

9.00 Audycja poranna 10.30 Transmisja nabożeństwa Św. Krzyża w Warszawie 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny z Wilna W przerwie około godz. 13.00 Epizod z powieści Z. Nałkowskiej „Granica" 14.00 Audycja literacka „Nieznane rękopisy Sienkiewicza" 14.25 Muzyka lekka 15.00 Godzina rolnika 16.00 „Jak rozmawiam z moim psem" — opow. dla dzieci 16.15 Chór Juranda śpiewa 16.40 Pogadanka aktualna 16.50 Krakowska migawka regjonalna — z Krakowa 17.10 „1000 taktów muzyki" — gra zespół Stefana Rachonia 18.15 Słuchowisko oryginalne J. Mayena „Sevonarola". Wieczór I-szy pt. „O Florencję" 19.40 Wiadomości sportowe 19.45 Co czytać? 20.00 Koncert symfoniczny 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 „Na pograniczu dwóch światów" — feljeton 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Muzyka salonowa i taneczna.

Poniedziałek, dnia 30 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Wiadomości rolnicze 12.25 Koncert z udziałem solistów 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Trio Janiny Pachulskiej 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Muzyka 16.40 Minuta poezji 16.45 „Skutki moralne bezrobocia młodzieży" — pogad. 17.00 Odczyt 17.10 Muzyka 17.20 Słuchowisko oryg. Józefa Mayena „Savonarola" Wieczór II-gi p. t. „Zwycięstwo" 18.00 Recital fortepianowy F. Blumentalówny 18.30 Rozwiązanie konkursu wiosennego dla dzieci pt. „Cała Polska w drzewach" 18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy 18.55 Pogadanka aktualna 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Pogad. aktualna 20.00 „Tęcza w orkiestrze" — Muzyka lekka i salonowa w wyk. Małej Ork. P. R. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Mały koncert 21.30 „Dziś popisują się ptaszki" — Guidio Gialdini oraz Reginald Foort na Wurtlitzerowskich organach 22.00 Koncert symf. z okazji „Tygodnia Śląska" 23.00 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 31 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Kukiełki Śląskie" — Audycja dla szkół z Katowic 12.40 „Godzina we Francji — koncert 13.25 Chwilka gosp. domowego 13.30 „Z rynku pracy" 15.30 Muzyka lekka 16.00 Skrzynka P.K.O. 16.15 Zespół Wiktora Tychnowskiego i Jerzego Rosnera 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 „Skarby Polski" — odczyt 17.15 Płyty dla znawców 18.10 Piosenki francuskie w wyk. Stefanji Millerowej 18.30 „Książki o chłopach i wśród chłopów" — szkic literacki 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Pogadanka aktualna 20.00 Monolog 20.10 Koncert muzyki lekkiej 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 9-ty Koncert historyczny muzyki polskiej 22.00 Muzyka lekka w wyk. Małej Ork. P. R. 22.45 „Osobliwości wód leczniczych w Polsce — odczyt w jęz. esperanckim dr. Gadomskiego 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 1 kwietnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Walka z chorobowością" — pog. 12.30 Koncert ork. Tad. Seredyńskiego 13.10 Chwilka gosp. domowego 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert Ork. Straży Więziennej 16.00 „Zagadki muzyczne" — aud. dla dzieci starszych 16.20 Duety w wyk. Br. Marwidówny i Łucji Czechowiczówny 16.45 Kozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 „Dyskutujmy" 17.20 „Jak to miło w kwietniu bywa" — aud. Jerzego Gerżąbka z Poznania 17.50 O książce St. Vincenzo „Na wysokiej Połoninie" 18.00 Koncert kameralny 18.30 Skrzynka ogólna 18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy 18.55 „Rozkoszne hreczkosiejstwa" — skecz 19.35 Wiadomości sportowe 19.38 „Zagadki sportowe z nagrodami" 19.50 Reportaż aktualny 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 30-ta aud. z cyklu „Twórczość Fryd. Chopina" 21.40 „Prima aprilis literacki" — djalog Jana Waśniewskiego z Adamem Galisem 21.55 Aktualna pog. gosp. 22.05 Muzyka taneczna. 23.30 „Pogawędka w języku angielskim"

Czwartek, dnia 2 kwietnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich 13.00 Muzyka polska z płyt 13.10 Chwilka gosp. domowego 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka 16.00 „Czem jest twój tatuś?" — Posterunkowym (transm. z życia — dla dzieci) 16.15 Recital wiolonczelowy Alberta Katza 16.45 Cała Polska śpiewa — pieśni towarzyskie dawnych lat w wyk. „Chóru Bard" 17.00 „Mieszczaństwo polskie w dziejach i życiu narodu" — Mieszczaństwo Wielkopolskie — odczyt, wygłosi St. Wasilewski 17.15 Fragmenty muzyki operowej" 17.50 Pogadanka aktualna 18.00 4-ty koncert z cyklu „Najpiękniejsze sonaty Mozarta" 18.40 Jak spędzić święto? 18.55 Nowiny leśne 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Pogadanka aktualna 20.00 „Ostatni piosenkarz Lwowa" 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 'Obrona przeciwgazowo-lotnicza" — pogadanka 21.00 Premjera słuch. oryg. pt. „Djabeł" 21.35 Nasze pieśni — II audycja z cyklu „Stanisław Moniuszko — pieśniarz" 22.00 Audycja z okazji setnego występu przed mikrofonem P. R. Kwartetu Warszawskiego.

Piątek, dnia 3 kwietnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół pt. „Jak gwiazdka śniegu kroplą wody się stała" 13.10 Chwilka gosp. domowego 13.15 Z rynku pracy 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert w wyk. Kwartetu Salonowego Rozgłośni Krakowskiej 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert ork. Tad. Seredyńskiego 16.45 Przyroda w kwietniu — pog. dla dzieci starszych 17.00 „Skarby Polski" — odczyt 17.15 Nowe wiersze Kaz. Wierzyńskiego 17.20 Koncert chóru „Echo" 17.50 Poradnik sportowy 18.00 „Śladami Janosika" — audycja 18.30 Pogadanka aktualna 18.50 Pogadanka społeczna 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Komunikat śniegowy z Krakowa 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuch. P. R. 20.00 Koncert symfoniczny 22.30 Skrzynka techniczna 22.50 Spacer po Europie.

Sobota, dnia 4 kwietnia 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Przegląd rolniczej prasy 12.25 Koncert ork. kameralnej 13.10 Chwilka gosp. domowego 14.30 Muzyka salonowa 15.00 „Siwe włosy" — legenda Artura Górskiego 15.15 Nasz handel morski 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert zesp. salonowego Pawła Rynasa 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Wesoła audycja dla dzieci 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie 17.50 Upośledzona prowincja — pogadanka 18.00 Pieśni w wyk. Ed. Płońskiego 18.25 Minjatury muzyczne w wyk. kwartetu smyczkowego 18.40 Przegląd wydawnictw 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Pogadanka aktualna 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Audycja dla Polaków zagranicą: „Jasna Góra" — aud. w oprac. Jadwigi Koniecznej 21.30 „Wesoła Syrena" 22.00 „Sen na wystawie obrazów" 23.05 Lekka muzyka salonowa.

●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●

Następny numer „Moich Powieści" wyjdzie już w zwiększonej objętości (20 stron!), a także rozpoczniemy druk nowej powieści p. Marji Reutt: Co ZAZDROŚĆ MOŻE...

Wśród warjatów
czyli
Upiór zamku Sokolskich
(Romans) 81)

„Lube dziewczę, twoja postać zaciemnia w sercu ten obraz, który — jak sądziłem — nie zblednie nigdy. — Zresztą niema o tem co myśleć. List mojego przyjaciela z Paryża objaśnił mię, że jej niema w Paryżu, ani we Francji. Może już dawno umarła?

„Co teraz robić?“ zapytał się młody lekarz; opuścił altanę i wyszedł na ścieżki ogrodu; „za długo używałem gościnności tych ludzi; muszę namyślić się nad moją przyszłością. Może wrócić do Paryża i rozpocząć tam znowu lekarską praktykę? — Oh, czuję wstręt do tego; w ciągu trzech miesięcy poznałem uroki wiejskiego życia i jestem przekonany, że w stolicy nie można być nigdy tak szczęśliwym, jak wśród pól i lasów. — Zostałbym chętnie tutaj i wykonywał moją praktykę lekarską, nie mogę jednak tego uczynić ze względu na starego fizyka, który mię pielęgnował podczas mojej choroby z koleżeńską troskliwością.

„Nie, to nie dla mnie miejsce. Drogie dziewczę, pożegnamy się na zawsze. Nie zobaczę więcej twoich wiernych, niebieskich oczu, twój obraz zblednie z czasem w mojem sercu, zapomnę o tobie, bo na świecie nie trwa nic wiecznie.“

Doktór umilkł. Przystanął i wsłuchiwał się w piosenkę, która dotywała do niego z otwartych okien kuchni.

Piękna dziewczyna śpiewała, gotując jedzenie:

„Rekruci, rekruci,
Wy cesarskie dzieci,
Nie jedna dziewczyna
Za wami poleci...“

Co to było? — Głos dziewczyny drżał, im bardziej zbliżał się koniec piosenki. Zdawało się młodemu doktorowi, jakby ostatnie tony zostały stłumione potokiem łez.

Cicho skradał się pod kuchnię. I rzeczywiście, dziewczyna stała przy piecu z warzechą w ręku; drugą trzymała fartuszek przed oczyma i płakała rzewnie.

CXX.

Włóczęga.

Doktór oddalił się niespostrzeżenie z pod okna.

Następnie opuścił ogród i poszedł do pięknego, w jesienne szaty przybranego lasu. Czuł z każdym krokiem, jak mu wracały siły; zdrowie wracało znowu. Nie taił tego wcale przed sobą, że zawdzięcza to tylko starannej opiece dziewczyny.

Rodzina owego chłopa wyświadczyła mu tyle dobrego, dlatego też pragnął się im wywdzięczyć.

Obchodzili się z nim, jak z własnym synem. Leżał tutaj przeszło trzy miesiące i przebył całą, ciężką chorobę.

Nie zauważył nigdy przykrego słowa, — albo cierpkiej miny! Przeciwnie zapewniano go ustawicznie, że pielęgnowanie chorego sprawia im tylko przyjemność! Wszyscy życzyli sobie, by najprędzej wrócił do zdrowia.

Haler jednak był ubogim człowiekiem i nie mógł wywdzięczyć się tym ludziom. Podły morderca, czychający na jego życie, zrabował mu całą gotówkę.

Młody lekarz myślał teraz o osobie mordercy; dokoła szumiały buki i dęby.

Dziwne, właściwie nie miał żadnej pewności. Lecz ile razy uprzytomnił sobie tego występnego człowieka, który wbił mu sztylet w piersi z zimnem wyrachowaniem, zawsze wynurzał się przed jego oczyma obraz doktora Morizano. — Było to możebne, by ten człowiek chciał go zamordować? Tylko jedyny raz w życiu spotkał się z owym doktorem; rozmawiał z nim wówczas o obojętnych sprawach. Widział jednak ciągle przed sobą te złośliwe i podstępne oczy. Przypominał sobie zupełnie dokładnie, że w chwili, kiedy zerwał z głowy swojej towarzyszki podróży jasną perukę, zobaczył siwe włosy. — Ten szczegół zgadza się z doktorem Morizano.

Haler zwrócił się listownie do dyrekcji policji i prosił o wyjaśnienie, czy dr. Morizano znajduje się jeszcze w rezydencji. Odwrotną pocztą otrzymał odpowiedź, że Morizano sprzedał swój zakład dla umysłowo chorych i wyjechał za granicę. Nikt nie wiedział. dokąd się właściwie udał.

Doktór usiadł pod rozłożystym dębem grube konary starego drzewa rzucały dokoła szeroki cień. Tutaj usiadł i czekał, aż wiejskie dzwony zadzwonią na południe.

Słońce stało wysoko, musiał więc wracać do domu, gdzie czekał już na niego pożywny rosół i smaczne kluski. Dziewczyna gniewałaby się za spóźnienie.

Dziwne, co tylko robił, albo myślał, zawsze widział przed sobą smukłą postać wiejskiej dziewczyny. Na samą myśl o niej doznawał błogiego spokoju, a to wrażenie przyspieszało jego wyzdrowienie.

Chciał powstać z murawy, gdy nagle w pobliskich krzakach posłyszał szelest. Podniósł głowę i nadsłuchiwał kilka sekund, sądząc, że z krzaków wyleci jakie zwierzę.

Sarny można często spotkać w lesie, a widok tej pięknej dziczyzny napawał go zawsze przyjemnem uczuciem.

Po chwili podniósł się, gdyż z gąszcza dolatywało tłumione szlochanie i cichy jęk.

„Tam musi być człowiek!“ szepnął Haler, „a jeżeli się nie mylę, to do tego kobieta, która leży w zaroślach i płacze. Muszę się przekonać.“

Haler skierował swe kroki ku krzakom, lecz nim do nich doszedł, zobaczył już przed sobą kobiecą postać.

Doktór przystanął osłupiały; jego wzrok padł na piękną, młodą kobietę, ubraną w potargane łachmany.

Bujny, ciemny włos spadał na jej ramiona i otaczał prawie aż do bioder smukłą, pełną postać, której urocze kształty odbijały się przez żebracze ubranie. — Na twarzy młodej dziewczyny malowało się zmęczenie, świadczące o nużącym marszu. Zapewne szła już od kilku dni przez las, walcząc z głodem i niedostatkiem, gdyż osty i



Piękne zdjęcie trójki cyrkowych artystów w czasie akrobatycznego tańca.

liście wkradły się do jej włosów; na nogach miała potargane trzewiki, z których wyglądały poranione palce.

Henryk Haler poznał jednak na pierwszy rzut oka, że te łachmany były szczątkami drogiej niegdyś sukni. Obecnie całe ubranie było potargane, a biedna nieszczęśliwa nie przywiązywała widocznie żadnej wagi do swojego zewnętrznego wyglądu.

Oczy miały jakiś szklanny wyraz, twarz była blada i zapadnięta. Nieszczęśliwa poruszała się mechanicznie, piękną głowę zwiesiła na piersi, nogi ledwo ją niosły.

Młody lekarz włożył prędko rękę do kieszeni. Wprawdzie morderca zabrał mu portfel, lecz w bocznej kieszeni została mu portmonetka, zawierająca kilka sztuk złota i srebra.

Haler wyjął talara i podał go żebraczce.

„Weźcie, biedna kobieto. Widzę, że potrzebujecie pieniędzy. Kupcie sobie we wsi chleba, albo jaką ciepłą strawę“.

Żebraczka zatrzymała się i spojrzała na młodego mężczyznę błędnym wzrokiem. Następnie cofnęła swoją rękę i zaśmiała się gorzko.

„Więc i to jeszcze“,— takie poniżenie i upokorzenie! Dlaczego jestem tchórzliwą i bojaźliwą. Dlaczego nie spełniłam w nocy mojego zamiaru, przynajmniej byłby już koniec“.

Haler zdziwił się. O czem mówiła nieszczęśliwa, — co chciała wykonać dzisiaj w nocy?

Ach, odpowiedź nie była trudna. Niedaleko od lasu płynął Ren. Jego nurty poniosły już niejednego, dla którego nie było miejsca na ziemi. Na dnie rzeki spoczywało dużo nieszczęśliwych i zrozpaczonych, którzy walczyli bezskutecznie o spokój i szczęście.

Żebraczka chciała go wyminąć. W tej samej jednak chwili przystąpił do niej lekarz. Zagrodził sobą drogę i zmusił ją w ten sposób do wstrzymania się.

„Zostań“, zawołał. „stój i słuchaj. Daruj, jeżeli cię obraziłem moją jałmużną.

Myślałem, że wam wyświadczę dobrodziejstwo. — Jesteś nieszczęśliwą i zwątpioną! Nie, nie patrz ciągle w ziemię, spójrz na mnie. Nie każdy, który nosi porządne ubranie, jest szczęśliwy. Kilka sztuk złota, to jeszcze nie dowód, by się nie miało trosk, zmartwień i kłopotów.

„Sądzę, że mam prawo mówić do ciebie w tym tonie i zapytać się o twoje losy. Co ci brakuje, kobieto? Zapewno sam głód i niedostatek nie jest jedynym powodem. Jesteś młodą, możesz pracować! Nie powinno ci na niczem zbywać! A mimo to chodzisz po lesie, jak dzikie zwierzę? Masz podarte suknie i myślisz o samobójstwie, — wszak odgadłem twoje myśli?“

„Tak jest!“

To było całą odpowiedzią, która wydobyła się w tej chwili z bladych, drżących warg, młodej, pięknej dziewczyny.

„Wiesz ty, co brakuje prawie wszystkim nieszczęśliwym?“ mówił dalej lekarz łagodnym głosem, kładąc rękę na jej ramiona, „nie jedzenie i picie, ani też dach nad głową. Wszystko to można posiadać, a mimo tego nie jest się szczęśliwym. Nie, wielu ludziom brak tylko serca, któremu mogliby zaufać. Często mają je nawet, niestety nie wiedzą o tem wcale i odpychają je hardo od siebie. Ale biada temu, kto tak postępuje; człowiek powinien żyć z ludźmi i wyjawić im swoje troski, by mu przyszli z pomocą“.

„Człowiek powinien żyć z ludźmi!“ powtórzyła żebraczka; w jej wzroku i głosie leżała źle ukryta podejrzliwość. „Tak, ja postąpiłam sobie wręcz przeciwnie i unikam ludzi“.

„Może byłoby lepiej, gdybyś tego nie robiła“, zawołał doktór Haler. „Nieszczęśliwa, powiedz mi, jesteś z tej okolicy? Sądząc po twojej mowie, pochodzisz zapewne z innych stron!“

„Możliwe.“

„Powiedz prawdę; nie zawsze byłaś w takiem położeniu? Nędza nie była stałą towarzyszką twojego życia, — niegdyś nie byłaś tak samotną i opuszczoną, jak teraz!“

Młoda, piękna kobieta wstrząsnęła głową; kilka łez spadło na jej blade policzki.

„Nie chcę cię dłużej badać, ani wypytywać“, zawołał Haler. „Każde nieszczęście ma swoją tajemnicę, a tylko ordynarna ręka szuka zasłony, którą jest zakryte. Dlatego powiedz mi, czy mogę ci dopomódz, poprawić twój los i osuszyć te łzy“.

„Ma pan nóż przy sobie?“ wymówiły sucho blade wargi.

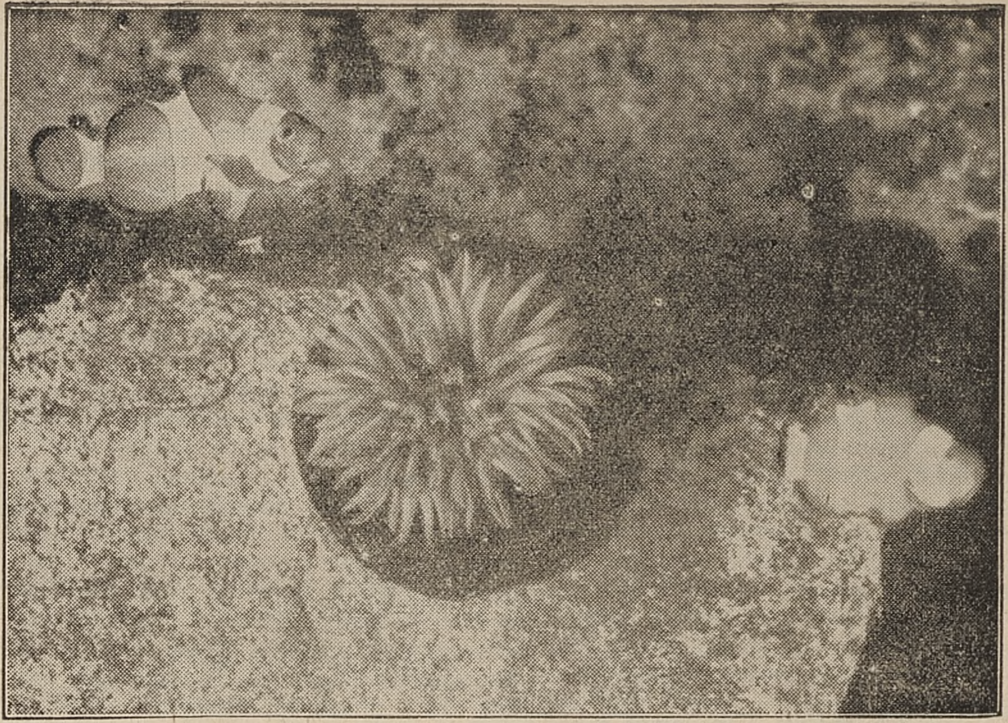
„Nacóż ci on?“

„Chcę się przebić, wtedy niech się pan troszczy o mnie, — to będzie najlepszą przysługą!“

„Nieszczęśliwa!“ zawołał Haler, „uważasz więc śmierć za największe szczęście? To źle! Masz obowiązek żyć i strzec twego zdrowia. Zależy to tylko od twojej woli“.

Przymuszony uśmiech zaigrał na ustach nieznanej żebraczki.

„Dziękuję panu za te piękne słowa“, odparła po chwili, „uznaję dobry zamiar, ale dla mnie byłoby najlepiej, gdybym już była pod ziemią; przynajmniej nie doznawałabym doczesnych trosk. — Ma pani słuszność! Niezawsze byłam pozbawioną domowego ogniska, niegdyś nie wiedziałam co to głód i niedostatek, nie nosiłam także łachmanów. Gdybym chciała poprawić mój los, to potrzebuję sprzedać tylko moje ciało. Świat płaci świetnie za hańbę. Panie, bogactwa leżą przedemną. — Jeżeli jednak jest się opuszczoną i wyrzuconą z ludzkiego towarzystwa, jeżeli na całym świecie niema się ani jednej życzliwej duszy, to rzeczywiście jest lepiej zrezygnować ze szczęścia na tej ziemi!



Na niezgłębionych dnach morskich kryją się wielkie cuda natury. Oto maleńki obrazek, na którym widzimy piękną różę morską i dwie koralowe rybki.

„Pragnęłam zakończyć moje życie“, mówiła dalej młoda żebraczka, podczas gdy w jej oczach błysnął dziki ogień, „dzisiaj w nocy stałam nad brzegiem Renu i wpatrywałam się w jego szumiące fale. Ren lśnił się u moich stóp, fale nęciły tak uroczo, jakby tam na dnie leżało moje dziewicze posłanie. Uklękłam i poleciłam duszę Bogu.

„W tej samej jednak chwili, kiedy chciałam wskoczyć do rzeki, nagle ogarnęło mię przerażenie przed straszną niepewnością. — Ach, to oszukuje zawsze nasze zmysły i niepokoi nas, tak, że wolimy raczej znosić przykrości doczesnego życia, aniżeli rzucić się w nieznaną przyszłość. Boję się śmierci. Uciekłam, jakby ścigali mię sami piekielni nieprzyjaciele, którzy ciągnęli mię gwałtem na dno rzeki. Następnie ukryłam się w lesie. — Przed chwilą sam pan powiedziałeś, że się ukrywam, jak zranione zwierzę. Rzeczywiście, przenosiłam głód i nędzę nad zimne objęcie śmierci!“

„Bóg obdarzył cię szczęśliwą myślą“, odparł doktór Haler, „odwiódł cię od samobójczego zamiaru i od największego grzechu, jaki człowiek może tylko popełnić. Chodź ze mną; zaprowadzę cię do domu, w którym znajdziesz przyjacielskie serca. Dostaniesz tam jedzenie, picie i miękkie posłanie. Staraj się przedewszystkiem odzyskać równowagę duszy. Nabierz odwagi i walcz dalej mężnie z losem. Obecnie stoisz na rozdrożu między złem a dobrem. Ostrzegam cię, byś nie pozostała dłużej na tym zgubnym punkcie“.

„Czy pan jest o tem przekonany“, zapytała piękna młoda kobieta, „że mię przyjmą tam, dokąd mię pan prowadzi, z otwartemi rękoma?“

„Daję ci na to moje słowo!“

„Nie będzie mię nikt wypytywał o moją przeszłość?“

„Nikt!“ Może jest zwyczajem w pałacach bogaczów, że się proszącego kładzie na duchowy stół sekcyjny, by zbadać jego chorobę, zanim mu się poda kilka marnych kropli lekarstwa, — ale w chacie ubogich nie potrzebujesz się tego obawiać; dają bez pytania. — Chodź, zaprowadzę cię“.

„Dobrze, pójdę z panem“, odparła młoda kobieta, „od kilku dni błąkam się po lesie i żyję jagodami, które rosną na dzikich krzaczkach“.

„Jeżeli jesteś słabą, to oprzej się na mojem ramieniu“.

„O, dziękuję, tak źle jeszcze nie jest. Odzwyczaiłam się od ludzkiej uprzejmości“.

Szli obok siebie. Od strony Renu powiewał cichy wiatr, kołysząc drzewami.

„Nawet nie zapytałeś mię pan o moje nazwisko?“ badała młoda kobieta; przystanęła i spojrzała ukradkiem na lekarza.

„Cóżby mi przyszło z nazwiska? To mi zupełnie obojętne“.

„Ma pan słuszność. Wyjawię jednak panu moje imię. Nazywam się Lola“.

„Dziękuję, — moje nazwisko doktór Henryk Haler“.

Żebraczka zatrzymała się, — dreszcz przebiegł jej ciało, — zdawało się, że w następnej sekundzie rzuci się do ucieczki.

Opanowała się jednak. Znowu szli kilka minut obok siebie. Nagle zapytała:

„Nie mieszkał pan dawniej w Paryżu?“

Henryk cofnął się, sądził, że źle posłyszał. Było to możliwe, by go znała owa żebraczka? Widocznie wiedziała, że przedtem mieszkał stale w Paryżu.

„Znasz mię?“ wymówił pospiesznie, skąd mię znasz?“

„Ja? — nieznam pana, — nigdy nie widziałam, — słyszałam tylko“.

„A może mi powiesz przy jakiej sposobności. Kto rozmawiał z tobą o mojej osobie?“

„Poco wywoływać wspomnienia przeszłości!“ odparła, wydymając pogardliwie wargi. „Wiem, że pan jesteś szlachetnym człowiekiem i wyśmienitym lekarzem, — ja zaś jestem biedną kobietą i włóczęgą! Więcej nie potrzebujemy wiedzieć o sobie“.

Henryk nie badał dłużej. Przyspieszył kroku; młoda kobieta szła obok niego z widocznym wysiłkiem.

W dali było już widać dom wieśniaka, kryty czerwoną dachówką. Dokoła stały rosłe jabłonie. Henryk wskazał ręką i rzekł:

„Tam znajdziemy wszystko, czego nam potrzeba, — to nasz dom“.

„Jak słabym jest człowiek“, zawołała Lola, „postanowiłam sobie nie przekroczyć nigdy progu obcego domu i zginąć gdzieś w lesie, a obecnie, — haha, żołądek dopomina się, głód skręca wnętrzności, — przysięga zniknęła jak widziadło“.

„Szalony zamiar“, rzekł Henryk, „proszę wejdź“.

Otworzył drzwi, a w minutę później znaleźli się w wielkiej izbie, która służyła za jadalnię.

Stół był nakryty; — od czasu, kiedy Haler jadł wspólnie obiad, Marja dawała zawsze świeży obrus.

Było pięć talerzy i tyleż łyżek; dokoła stołu stały stołki.

W chwili, kiedy Henryk i Lola weszli do izby, otwarły się również drzwi, w których pokazała się postać Marji. Przestraszyła się na widok tej kobiety, okrytej podartymi łachmanami. Opanowała się jednak wkrótce i podała jej obie ręce.

„Bądź pozdrowiona“, rzekła, „jedzcie i pijcie, ile tylko zechcecie“.

„Dziękuję ci, poczciwe dziecko“, odparła żebraczka, zwieszając głowę na piersi, „dotychczas nie doznałam nigdzie takiego przyjęcia.“

„Ojciec już nadszedł“, przemówiła Marja, zwracając się do młodego lekarza, „Franciszek i Ksawery wrócili także z pola. Właśnie wchodzą“.

Gospodarz wszedł pierwszy. Barczysty, wysokiego wzrostu, odznaczał się szlachetnem obliczem, które było ozdobione siwymi włosami. Franciszek, jego starszy syn, był cudownym chłopakiem. Liczył może dwadzieścia jeden lat, miał smukłą i dobrze zbudowaną postawę. Był zupełnie podobny do swojej siostry, ponieważ brat i siostra mieli jasne włosy i niebieskie oczy.

Ksawery wyglądał niepokaźnie. W młodości spadł z drzewa i od tego czasu został garbaty.

Skutkiem tego nie wyrósł, był prawie o połowę mniejszy od swojego brata. Ta świadomość, że nie wyglądał tak jak inni, wpłynęła prawdopodobnie ujemnie na rozwój jego duszy, gdyż



W górach „alpejskich przystąpiono do nakręcenia wojennego filmu. Na zdęciu naszem „placówka nr. 3“, gdzie żołnierze odznaczyli się wielką walecznością.

twarz przybrała ostre rysy, a szare oczy patrzyły złowrogo na ludzi.

„Kogo do nas prowadzicie?“ pytał wieśniak, wskazując na obcą, „zdaje się biedna kobieta?“

„Tak, nieszczęśliwa!“ odrzekł doktór Haler, „sądzę, że przed nią drzwi nie zamknięcie! Spotkałem ją w lesie i powiedziałem jej, że dostanie u was posiłek i nocleg. Czyżbym się pomylił, poczciwy wieśniaku?“

„O, niech Bóg zachowa“, odparł starzec, „jak długo sami mamy łyżkę strawy i kawałek chleba, nie odmówimy nigdy biedakowi. Jak długo mamy dach nad naszemi głowami, zawsze znajdzie się u nas miejsce dla nieszczęśliwych. Naturalnie, — kto wie —“

Wieśniak nie skończył zdania, głębokie westchnienie wydobyło się z jego piersi, odwrócił się, jakby nie chciał zdradzić wyrazu twarzy przed swoimi dziećmi i lekarzem.

„Do stołu, — do stołu!“ zawołała Marja, „podaję rosół“.

Wybiegła do kuchni, podczas gdy inni usiedli przy stole. Pierwsze miejsce zajął doktór, obok niego usiadł gospodarz; Loli wskazano miejsce przy wieśniaku.

Ksawer i Marja usiedli po drugiej stronie stołu. — Franciszek znajdował się naprzeciwko żebraczki.

Młody chłopak nie spuszczał oka z twarzy pięknej żebraczki. Pierwszy raz zdarzyło mu się w życiu, że siostra musiała go nawoływać do jedzenia, — ponieważ patrzył bezmyślnie przed siebie.

„Franciszku, co ci się stało? Ujrzałeś może co na polu?“

„Głupstwo“, odpowiedział, „na polu pracowaliśmy ciężko! Nieprawda, Ksawerze?“

„Tak jest! Ale niech kruki ździóbią, jeżeli się musi robić dla obcych“.

„Co ty znowu wygadujesz?“ zawołała Marja, „mówisz o obcych ludziach, przecież pole należy do nas“.

„Możliwe“, odparł Ksawery, wzruszając ramionami. „Właśnie dzisiaj, pracując w polu, spotkaliśmy mandatarjusza z Neufelde. Zamordowałbym chętnie tego butnego człowieka. Zapytał nas, jak jaki żandarm:

„Chłopy, co tam robicie“?

„Pan mandatarjusz przecież widzi“, odrzekłem, — „orzemy pole, a jutro będziemy siać“.

„No, to ten drugi się ucieszy“, odparł mandatarjusz z uśmiechem, „jeżeli mu uprawicie pole“.

„Oho!“ mówię, „pole należy do nas; to co siejemy, sami zbierzemy“.

„Tak myślicie! — Byleście się tylko nie pomylili! Jutro pomówimy więcej!“

„Równocześnie wbił ostrogi w słabiznę konia i odjechał tak szybko, że pewnie nie posłyszał naszych gróźb, które by go nie bardzo ucieszyły“.

„Ojcze!“ zawołała Marja, a talerz, który właśnie trzymała w ręce, zabrzęczał o stołową płytę. „Na miłość Boską, co to znaczy? Dlaczego mandatarjusz odważył się na taką zuchwałą mowę?“

„Dajcie spokój, dzieci“, odparł głucho wieśniak, „mamy dosyć czasu. Jeżeli się nie mylę, to nawet nie odmówiliśmy dzisiaj modlitwy przed jedzeniem. Winno temu, niepotrzebne gadulstwo. Marjo, jak długo się tylko da, drżącym głosem, w którym malowało się widoczne zaniepokojenie:

„Chryste Panie, stąp do nas i bierz te dary, którymi nas obdarzyłeś, amen!“

Następnie wybiegał do kuchni, nie mogąc dłużej powstrzymać cisnących się do oczu łez. Przykre przeczucie zaniepokoiło jej serce.

Ach, ojciec już od tygodnia zmienił się zupełnie. — Niegdyś był zawsze wesoły, teraz spoważniał nagle. Naraz zgięły z jego ust żarty i swobodone słowa, które przedtem sypały się jak z rogu obfitości. Siedział w swojej izbie do późnej nocy. Liczył, rachował i pisał listy, które Franciszek zanosił na drugi dzień na pocztę. Dzisiaj jadąc

do miasta, wziął ją w swoje ramiona, głaskał po twarzy i włosach, poczem przemówił:

„Marjo, módl się, gdy będę w mieście. Moje dziecko proś Boga, bo tylko On może nam dopomóc".

Podano kapustę z knedlami i kilka kawałków mięsa. Marja tak rozdzieliła, że doktór Haler dostał najlepsze kąski, nie zapomniała jednak o ojcu i obcej żebraczce.

Ksawery spojrzał na nią zjadliwym wzrokiem, — uważał się za poszkodowanego. Nim ten nieznajomy zjawił się w ich domu, był zawsze główną osobą i dostawał najlepsze kawałki mięsa. Pieścili go wszyscy, ponieważ natura obeszła się z nim po macoszemu. Ojciec patrzał przez palce na jego wybryki, — siostra dogadzała mu i spełniała każde życzenie. Brat Franciszek wyręczał go w ciężkiej robocie, znosił jego kaprysy, zachcianki i uszczypliwe słówka, któremi drżanił całe swoje otoczenie.

Obiad przeszedł milcząco. Henry zamyślił się nad tem spotkaniem młodych ludzi z mandatarjuszem. — W ostatnich dniach zauważył, że czoło wieśniaka obsiadły ciężkie troski.

Wszyscy wprost odetchnęli, kiedy się skończył obiad.

„Teraz położ się do łóżka", rzekła Marja do Loli, ujmując ją za rękę „zaprowadzę cię do mojej izby, tam sobie odpoczniesz i prześpisz się".

Lola spojrzała na Marję z niedowierzaniem; dziwiła się, że obca dziewczyna okazała jej tyle dobroci. Następnie podziękowała wieśniakowi za obiad i oddaliła się z Marją. Synowie wyszli na podwórze i zaczęli rąbać drzewo.

Wieśniak nałożył sobie fajkę, — było to jego zwyczajem po obiedzie. Lecz dzisiaj drżała mu ręka, tak że z biedą zdołał ją zapalić.

Doktór Haler zbliżył się do niego, spojrzał mu prosto w oczy, położył rękę na ramieniu i przemówił:

„Mogę was spytać o jedną rzecz?"

Starzec skinął głową.

„Wiecie, że nie jestem ciekawy", odezwał się lekarz, „przeszło trzy miesiące nadużywam już waszej gościnności i dobroci. Dlatego należę poniekąd do rodziny. — Chętnie dzieliłbym z wami radosne zdarzenia, lecz nie mniej interesują mię także wasze troski. Czy to prawda, że wasze pola przejdą na własność innego?"

Barczysty, wysoki mężczyzna zatoczył się nagle, — upadł na drewniany stołek, a z jego ust wyszła cicha skarga:

„Te pola nie należą do mnie!"

Dwie duże łzy zabłysnęły w poczciwych oczach i potoczyły się po opalonej twarzy. Henryk ujął jego rękę i uścisnął go serdecznie.

„To źle!" zawołał młody lekarz, „niema już żadnego ratunku?"

„Niestety, — dzisiaj przegrałem proces, wyrok wypadł na moją niekorzyść! Postanowiono mi sprzedać na licytacji dom i pole. Jutro przyjdą woźni i nałożą pieczątki, — nie pozostanie mi nic innego, jak ująć kij żebraczy i pójść z dziećmi na prośby. Za sobą nic nie wezmę, co nie należy do mnie. Raczej stracę wszystko, byle tylko nie cześć i honor, w którym posiwiałem".

CXXI.

List z Ameryki.

Lekarz, wzruszony litością, patrzył na wieśniaka, który w prostych słowach odsłonił mu całą tragedję.

Przed nim stał nieszczęśliwy żebrak!

„Jak się to stało?" zawołał Haler.

„Tego sam właściwie nie wiem!" odparł wieśniak. — „Jak długo żyła moja żona, byłem zamożnym człowiekiem i miałem więcej, aniżeli było nawet potrzeba! Potem nadeszły jednak nieurodzajne lata! Ksawery zachorował; lekarz kosztował dużo pieniędzy!

„Sąsiad wytoczył mi proces o pole, — i znowu musiałem trzymać ciągle ręce w kieszeni. Adwokaci niszczą wprost chłopów, tak że człowiek nie ma potem ani na trumnę! — Adwokat, któremu oddałem moją sprawę, nazywa się Belcer i mieszka w kolonji. Prowadził mój proces, widząc atoli, że mi ciężko przychodzi płacić, poklepał mię po ramieniu i przemówił:

„Poco się martwicie? Możecie mieć pieniądze; ile wam potrzeba?"

„Zaofiarował mi kapitał na nieduży procent. Naturalnie musiałem zapisać go na hipotece. Zgodziłem się również na jego żądanie, że pożyczkę może mi wypowiedzieć każdego czasu. Spodziewałem się, że nastaną lepsze czasy! Niestety nie miałem szczęścia. Na pożyczkę wystawiłem weksel, który przewyższał znacznie mój dług! Tak szło z roku na rok! Długi mnożyły się coraz bardziej, a przed dwoma tygodniami urwało się wreszcie wszystko. Adwokat wniósł skargę i właśnie dzisiaj miałem termin. Naturalnie skazano mię! Jutro przyjdzie sekwestrator, a potem, — potem niech się co chce dzieje, — nie mogę tego przeżyć, — nie zniosę tej hańby, by sprzedali publicznie mój grunt i dom, — nie, to niemożliwe, — raczej utopię się w Renie!"

„Nie powinniście o tem myśleć!" odparł lekarz. — „Wspomnijcie na dzieci, które potrzebują waszej opieki. Podnieście głowę! Nasz Bóg jest przecie na niebie! Zawsze byliście porządnym człowiekiem! Bóg was za to nie opuści!"

„Zdaje się, że Pan Bóg o nas zupełnie zapomniał", odpowiedział głucho wieśniak. „Najbardziej boli mię serce za Marją! Co ona pocznie?"

„Ojcze, ojcze, słyszałam wszystko!" zawołał w tej chwili rzewny głos. Marja wbiegła do pokoju. Rzuciła się ojcu na piersi i objęła go swojemi pełnemi ramionami. Ojciec i córka trzymali się długo w objęciach, płacząc jak małe dzieci.

„Ojcze, jeżeli się utopisz, to ja pójdę z tobą!" zawołała Marja, niebieskookie dziewczę, „tak, weź mię ze sobą, nie chcę sama żyć na tym świecie. Chcesz nas okryć hańbą? Czyż nie dość tego, że cierpimy niewinnie? Patrz, miłosierny Bóg nie zezwoli na naszą zgubę. Ojcze, myśmy młodzi, będziemy pracować za ciebie! Dosyć narobiłeś się dla nas, od rana do nocy krzątałeś się w pocie czoła".

Ksawery i Franciszek weszli także do pokoju, ponieważ Marja zawołała swoich braci.



Szwedzki następca tronu z rodziną podczas saneczkowania.

Franciszek ujął ojca za rękę, spojrzał na niego swojem poczciwem okiem i rzekł:

„Ojcze, to cośmy stracili, można jeszcze zawsze odzyskać!"

„To nie tak łatwo!" wtrącił sucho Ksawery, stojący w głębi izby. „Haha, ty sobie to tak łatwo przedstawiasz, głupcze? Może pójdziemy jako parobcy, albo do miasta na robotę? Mówiłem zawsze ojcu by się nie wdawał z adwokatami. Nie słuchaliście mojej rady! Macie teraz za swoje; dobrze się wam stało!"

„Milcz!" zawołał Franciszek.

Przyskoczył do brata i pogroził mu pięścią, mówiąc:

„Ty nie masz nic do gadania! Na ciebie łożono pieniądze! Bóg mi świadkiem, nie robię ci żadnych wyrzutów, ty nic za to nie możesz, że jesteś chory i ułomny! Nie powinieneś jednak martwić starego ojca głupiem paplaniem!"

Garbaty, widząc, że brat mówi na serjo, wlazł na piec i wystawił tylko swoją brzydką twarz i złośliwe oczy, które skierował na Franciszka z wyrazem pogardy.

„Co robi obca?" zapytał wieśniak.

„Śpi!" odpadła Marja, „upadła na posłanie, jakby miała więcej nie wstać. Stałam przez chwilę obok niej i widziałam, jak płakała przez sen!"

„Wierzę temu!" rzekł wieśniak; „wygląda na coś lepszego. Lecz dziwne, gdy stała tutaj w izbie, zdawało mi się, że Bóg zesłał nam anioła, by nas pocieszyć i zwiastować nam wiadomość, która przyprowadzi wszystko do dawnego porządku!"

Dlaczego Franciszek przystąpił do ojca, — dlaczego ujął go za ręce i uścisnął serdecznie. — Jego oczy błysnęły radosnym ogniem, jakby ojciec przepowiedział mu szczęście!

„Tak, to anioł, ojcze"! szepnął cicho, „anioł, odziany w łachmany!"

„Nie będzie ich dłużej nosić!" wtrąciła Marja. — „Gdy się obudzi, ubiorę ją w moje szaty. Nie troszczcie się o to, moja w tem głowa!"

„He, otwórzcie mi okno! Mam coś dla was!" zawołał jakiś chrapliwy głos z pola.

„To listonosz!"

Marja obróciła się i otwarła prędko okno.

„List, — list?" zapytał gospodarz. „Pewnie wyrok ze sądu! Ha, pewnie każą sobie jeszcze za to zapłacić".

„Ten list zdaleka!" przemówił listonosz, wręczając dużą kopertę, opatrzoną pięcioma pieczątkami. „Z Ameryki!"

„Z Ameryki?" zawołał z niedowierzaniem gospodarz, blednąc na twarzy. „Pewnie od mojego brata Macieja. Jako dziecko wyjechał do Ameryki i od tego czasu zaginęły o nim wszelkie ślady".

„Ach, drogi Boże, brat mi pisze akurat teraz, kiedy mu nie mogę dopomóc! Prawdopodobnie cierpi nędzę i chce pieniędzy, — a ja sam jestem bez grosza! Wszystkie kieszenie puste. Trudno, to nie moja wina".

„Gospodarzu, podpiszcie ten recepis!" rzekł listonosz, „to rekomendowany list!"

Ręka drżała wieśniakowi; zaledwie zdołał napisać na recepisie swoje nazwisko! Wreszcie podpisał się i otrzymał od listonosza kopertę, opatrzoną pięcioma pieczątkami.

„Z Panem Bogiem!" pozdrowił listonosz i zniknął, mimo, że był bardzo ciekawy na zawartość i treść owego niespodziewanego listu z Ameryki. Miał te same przyzwyczajenia co i sroka i zwykle nie wychodził nigdy wcześniej, aż otwarto list w jego obecności. Dlatego też wiedział o wszystkiem! — Dzisiaj jednak spieszyło mu się, więc odszedł natychmiast.

„Marjo, otwórz list!" zawołał gospodarz. „Mieni mi się w oczach! Może Maciej umarł w Ameryce i pogrzebano go na obczyźnie!"

Marja przyniosła nóż z kuchni. Rozcięła kopertę i wyjęła dziesięć zielonych papierków.

„Pieniądze!" zawołał wieśniak drżącym głosem.

„Panie doktorze, czy to pieniądze?"

„Tak, dolary, — amerykańskie banknoty!" odparł Henryk Haler.

„Ileż to warte?"

„Każdy sto dolarów! Razem tysiąc!"

„Tysiąc?" powtórzył starzec wzruszonym głosem. — „Tysiąc dolarów? — Ile to jest na nasze pieniądze?"

„Przeszło cztery tysiące marek!" objaśnił lekarz.

Gospodarzowi uderzyła krew do głowy, tak że Franciszek musiał mu podać stołek.

„I to — posłał mi mój brat Maciej, który za młodu nie chciał pracować i dlatego był zmuszony wyjechać? — O, Stwórco najwyższy, to istny cud! Potrzebujesz tylko wyciągnąć rękę, a dosięgniesz każdego z nas na ziemi!"

Marja złożyła ręce na swej dziewiczej piersi.



Policja w Dreźnie, poszukując zaginionej dziewczynki, poleciła wykonać z wosku jej postać i wystawiła ją w oknie magazynu na jednej z najruchliwszych ulic miasta.

Ksawery wyszedł z pieca i z oczyma skierowanemi na brata zbliżał się do stołu, żądny widoku obcych pieniędzy.

Wieśniak oddychał ciężko i głęboko. Głowę schylił na piersi, — nie zdawał sobie jeszcze z tego sprawy, co się stało przed chwilą.

„Co pisze Maciej?" zapytała Marja.

Wzięła list, rozłożyła go i spojrzała na podpis.

„Tak, na dole stoi: Maciej Bruchmüller, — twój wierny i kochający cię brat Maciej!"

„Skąd ten list przyszedł?" badał ojciec Marji. — „Przecież Ameryka jest duża i liczy więcej miast i wsi, aniżeli u nas!"

Doktór wziął list z rąk Marji.

„Wasz brat znajduje się w Paso del Marte! Owe miasto leży w Nowym Meksyku, lecz, jak pisze, nie mieszka w mieście. Przebywa stale w pustkowiu w Sierra Newada, o kilka dni drogi od Paso del Marte!"

„Cóż to jest, ta Sierra Newada?" badał Franciszek.

„Olbrzymie góry", objaśnił go doktór, które ciągną się przez środkową część północnej Ameryki i idą aż do zatoki meksykańskiej. — Może chcecie się dowiedzieć, co wam brat pisze?"

„Czytajcie, panie doktorze", zawołał wieśniak, „a ty, Marjo, podaj mi trochę świeżej wody. Zdaje mi się, jakby nagle uderzył we mnie piorun! To dziwne, jak radość wzrusza człowiekiem!"

Marja wybiegła. — Po chwili wróciła ze szklanką wody; gospodarz napił się, poczem lekarz zaczął czytać:

„Mój drogi bracie!

Wiele lat przeszło, kiedy ostatni raz słyszałeś o mnie. W Ameryce niema czasu na pisanie listów. Tam trzeba pracować i walczyć o byt w pocie czoła.

Tak też robiłem, kochany bracie. Doznałem wiele złego i dobrego. Los rzucił mię do Nowego Meksyku; wcale piękny kraj, — trzeba tylko umieć w nim żyć.

Jestem zatrudniony w jednej wielkiej kopalni srebra, która należy do niejakiego Filemona Arbuckle. Powiadają, że ten człowiek przyszedł tam w podartych butach, był jak święty turecki, a teraz jest właścicielem kopalni srebra, przynoszącej rocznie miljon dochodu. Zrobił mię dozorcą, ponieważ wpadłem mu w oko.

Do Santa Fee mamy trzy dni drogi. Kolei jeszcze niema, gdyż nasza miejscowość leży oddalona nieco od kolei Santa Fee, która prowadzi aż do meksykańskiej zatoki.

Są tu nawet dzicy, lecz nie obawiamy się ich wcale. Wyparliśmy ich w góry, a jeżeli się kiedy zjawią, to chwytamy za strzelby i mamy znowu na dłuższy czas spokój.

Mam piękny domek, zbudowany z drzewa, — w którym zupełnie sam mieszkam. Twoje dzieci pewnie już wyrosły i dlatego myślę sobie, — jeżeli masz ochotę i nie żal ci Niemiec, to spakuj twoje rzeczy i przyjeżdżaj tutaj razem z dziećmi. Umieszczę was przy kopalni srebra. Dostaniecie sutą zapłatę, — nie takie marne wynagrodzenie, jak tam u was w Europie.

Pakuj więc manatki, drogi bracie, i przyjeżdżaj z całą rodziną. Posyłam ci na podróż tysiąc dolarów. Jedź przez Hamburg — gdzie znajdziesz duże i wygodne okręty, które zawiozą cię do Nowego Jorku w krótkim czasie. Następnie weź bilet w Nowym Jorku, a tam wsiądziesz na kolej „Pacific". Zobaczysz cuda. — Tu wszystko inaczej, — sami wolni ludzie! — Zbieraj się więc w drogę i spiesz o ile możności jak najprędzej w ramiona kochającego brata

Macieja."

„Słyszałeś, ojcze", zawołał radośnie Franciszek, gdy lekarz skończył czytanie listu, „stryj zaprasza nas do siebie do Ameryki. — Hurra, to wspaniała myśl! — Nieraz myślałem sobie, czyby nie rozpocząć tam za morzem nowego życia."

„Drogie dzieci, — możecie łatwo wyszukać sobie nową ojczyznę i założyć nowe życie, ale ja staję już nad grobem, moje dni są policzone."

„Jeżeli chcecie pójść za moją radą", przemówił doktór Haler, „to nie namyślajcie się długo i spełnijcie życzenia swoich dzieci. Tutaj nie macie nic do stracenia. Doświadczenia ostatnich dni zatruły wam i tak tę ziemię! — Odwagi! Spieszcie do nowego kraju, do nowego świata, a szczęście zabłyśnie wam znowu."

„Takie pańskie zdanie?" zapytał gospodarz; wstał z krzesełka i zaczął chodzić po pokoju. — „He, Marjo, jak ty sądzisz?"

„O mój drogi Boże", zawołała piękna jasnowłosa kobieta, składając ręce na dziewiczej piersi, — „żeby ta Ameryka nie była tylko tak daleko i nie to głębokie morze! Zresztą, możemy zaryzykować."

„Dobrze!" rzekł stanowczo ojciec, „tak, pan doktór ma słuszność, — może będziemy tam mieć więcej szczęścia.

Ów list przyszedł wprost jak znak Boga, i to w tym czasie, kiedy miano nas wypędzić z tego domu! Marjo, pakuj rzeczy, jedziemy!“

„A mnie to nie pytacie!“ zawołał Ksawery, „naturalnie ja jestem niczem, może zapakujecie mię do kosza i poślecie do Ameryki.“

„Cicho, pojedziesz z nami!“ odparł uspokajająco ojciec. — „ciebie nie zostawimy tutaj, potrzebujesz bowiem naszej pomocy.“

Doktór Haler stanął w kącie. Skrzyżował ręce na piersi, słuchał powyższej wymiany zdań, — w jego duszy walczył silny zamiar.

„Gospodarzu“, zawołał nagle, stając przed starcem, „może potrzebujecie jeszcze jednego towarzysza podróży?“

„O, co pan mówi?“ rzekł wieśniak, „czyżby i pan doktór spróbował szczęścia w Ameryce? Byłoby nam bardzo przyjemnie, przynajmniej mielibyśmy kogoś obok siebie, którby nas wspierał swoją radą. — Z językiem niemieckim nie zajdziemy daleko, — to będzie wprost główna wygrana, jeżeli pan pojedzie z nami.“

„Rzeczywiście, panie doktorze?“ zapytała Marja, i ujęła go za rękę, idąc za nieprzepartym impulsem serca, „pan pojedzie z nami przez morze? — O, mój Boże, — nie myślałam nigdy — — —“

Następnie, jakby przelękła się własnych słów, cofnęła nagle rękę, cała zapłoniona. Schyliła głowę na falujące łono, — tylko jej duże niebieskie oczy mówiły wyraźnie, czego nie chciały wypowiedzieć usta. W tych oczach malowały się wszystkie jej myśli, uczucia i nadzieje.

„Tak, Marjo, i wy, poczciwy gospodarzu“, zawołał Henryk Haler i ujął za ręce córkę i ojca, „jadę z wami. — W starym świecie nie mam nic do stracenia. Pozostawię tutaj moje troski, a tam za morzem poszukam nowych radości. W Ameryce znajdzie się zawsze jakieś miejsce dla dobrego lekarza. Nie u pana Arbuckle, — czy jak się tam nazywa ten krezus, który wydobywa z ziemi rocznie miljon, — to gdzieindziej znajdę przecież zajęcie. Jadę więc z wami, — jeżeli naturalnie nie macie nic przeciwko temu?“

„Owszem, panie doktorze“, rzekł Franciszek, ujmując rękę lekarza, „uważamy was za przyjaciela, którego nie chcemy stracić w nowym kraju.“

„Kiedy odjedziemy?“ zapytał Ksawery. Powiedziano mu, że odjazd nastąpi o ile możności, jak najprędzej. Garbus dodał po chwili milczenia:

„To jednak mówię wam zgóry, — jeżeli stanie się nieszczęście i utoniemy w morzu, w takim razie macie mnie na swojem sumieniu, ponieważ namówiliście mię do podróży. — Stare przysłowie mówi: Lepsza w domu groch kapusta, niż na wojnie kura tłusta.“

„Cicho bądź i nie pleć niedorzecznych przysłowi!“ zgromił go Franciszek, — „ty musisz zawsze wlać kilka kropli trucizny do każdego napoju! Niepoprawny z ciebie człowiek.“

„Dobrze“, zawołał Ksawery, — „ostrzegłem was tylko, — zresztą róbcie, co chcecie.“

Obrócił się i wyszedł na pole. W domu wieśniaka zapanowała gorączkowa czynność. — Każdy starał się przygotować do podróży. Tylko garbaty Ksawery próżnował i latał po sąsiadach, opowiadając wszędzie o bogatym stryju z Ameryki, który im przysłał dużo pieniędzy na drogę.

Z nadejściem wieczora, Marja udała się do swojej izby; chciała zbudzić nieznajomą żebraczkę. Otworzyła lekko drzwi, rzuciła przelotne spojrzenie na łóżko, lecz w tej samej chwili cofnęła się z przestrachem; łóżko było próżne, obca zniknęła.

Marja zbiegła szybko po schodach i opowiedziała Henrykowi Halerowi całe zajście.

„Daj spokój?“ zawołał Franciszek, który przystąpił w tej chwili do siostry, „o kim mówicie?“

„O tej nieznajomej, którą przyjęliśmy do siebie“, odparła Marja.

Młody mężczyzna zbladł, odwrócił się i wyszedł pospiesznie.

„Co się stało Franciszkowi?“ zawołała Marja, „nie widziałam go jeszcze nigdy w takiem rozdrażnieniu.“

„Co mu brakuje?“ odpowiedział doktór Haler, „jeżeli się nie mylę, to ta żebraczka wpadła mu w oko. — Patrz, jak leci przez ogród, otwiera furtkę, już jest na drodze a teraz znika w leśnej gęstwinie. Idzie za nią, — szuka śladów.“

Marja zaczerwieniła się, przystąpiła do okna i patrzyła za bratem. Nagle rozpłakała się, — nie mogła się wstrzymać, — dreszcz przebiegł jej młodociane ciało, — głęboka boleść wbiła się w duszę pięknej dziewczyny.

„Marjo, dlaczego płaczesz?“ zapytał lekarz i zbliżył się do niej.

Dziewczyna zakryła twarz i odpowiedziała smutnie:

„Nie wiem, — muszę płakać, — to mi ulży!“

„Marjo“, zawołał młody doktór i ujął ją za rękę, „Marjo, popatrz na mnie!“

„Nie mogę, — za dużo łez mam w oczach!“

„Dziewczę, — przeczuwam, dlaczego płaczesz, — wyznaj otwarcie, — pewnie pozostawisz tutaj kogoś, który ci jest drogi.“

Wstrząsnęła przecząco główką, tak, że jasne warkocze opadły jej na ramiona.

„Marjo, — więc nie zostanie tutaj nikt, drogi twemu sercu?“

„O tak, — dom, ogród, — ten las w dali, — przepadam za tem wszystkiem.“

„Marjo, źle mię zrozumiałaś! — Miałem na myśli mężczyznę, którego może opuścisz, jadąc do Ameryki!“

„Nie, nie, — pan przecież jedzie z nami, a —“

Zaledwie te słowa wyszły z ust młodej pięknej dziewczyny, gdy nagle Marja wyrwała się z rąk Henryka Halera i chciała wybiec na pole. — Lekarz przyskoczył jednak do niej, objął ramionami i przytulił do siebie.

„Drogi Boże, — co pan robi?“ szepnęło piękne dziewczę, — kryjąc swą zaróżowioną twarzyczkę na piersi, „nie chciałam tego powiedzieć, wymknęło mi się z ust mimowoli!“

„Dlatego ucałuję te koralowe usta“, zawołał Haler. Podniósł jej zapłakaną twarz i spytał: „Pozwolisz, Marjo?“

„Nie wiem, — porządna dziewczyna całuje tylko swojego narzeczonego!“

„A dlaczego ja nie miałbym zostać twoim narzeczonym i szczęśliwym wybrańcem losów, który cię, o piękne dziewczę, pojmie za żonę?“

„Panie, co pan mówi! — Ja jestem biedną dziewczyną, — pan masz wysokie nauki, — niech piękniejsza i bogatsza odemnie zostanie żoną pana doktora —“

„Takiej wiernej i kochającej Marji nie znajdę jednak nigdzie! Dziewczę, słuchaj, zanim mi dasz twoje słowo. Niegdyś kochałem inną i sądziłem wówczas, że moje serce nie będzie zdolne do drugiej miłości, ponieważ owa dziewczyna zginęła bez śladu. Kiedym jednak cię zobaczył, o Marjo, wiośniany powiew przeszedł zaraz przez moją duszę, chłodząc ją jak cichy wiaterek, zalatujący ze skalistych szczytów. Obecnie wiesz, że miałem chore serce, które wyzdrowiało pod wpływem twoich wdzięków. Podasz mi więc rękę przy ołtarzu?“

Dziewczyna obrzuciła go swojem wiernem, jasnem spojrzeniem, poczem odezwała się cicho:

„Wyzdrowiało rzeczywiście twoje chore serce?“

„Zupełnie, droga dziewczyna. Zdrowe serce należy do ciebie!“

„Jeżeli jednak spotkasz się z tą drugą, — będziesz mię wtedy także kochał?“

Chmura przeleciała przez czoło Henryka, przymknął na chwilę oczy, poczem przemówił stanowczym głosem:

„Słuchaj, Marjo, — nasze drogi nie zejdą się razem, jedziemy przecież do Ameryki. — Nawet gdyby żyła jeszcze, o czem zresztą bardzo wątpię, — to rozdzieli nas morze!

„Nie, Marjo, ciebie tylko kocham, ty jesteś moim jedynym skarbem! Zostań więc moją aż do grobu!“

Marja przytuliła się do piersi młodego mężczyzny, zarzuciła mu na szyję swoje śnieżne ramiona, — podała do pocałunku świeże, koralowe usta, a dziewicze serce napawało ją nieznanem uczuciem nieznanej błogości, jakby w piersi śpiewał jej cały chór aniołów.

Henryk całował usta, objął jej smukłą kibić i szeptał w uniesieniu:

„Tyś moją! Przysięgam ci: — nie pokocham nigdy w życiu innej kobiety!“

„A gdyby zażądano na to słowa honoru?“ zawołał ktoś we drzwiach.

Marja chciała się wyswobodzić z uścisków ukochanego mężczyzny, gdyż na progu stał jej ojciec.

Henryk przytulił jednak kochankę jeszcze silniej do piersi i zawołał:

„Tak, chodźcie, ojcze, — nadeszliście w stosowną porę. Obecnie macie o jednego syna więcej, który pociągnie z wami do Ameryki.“

Gospodarz zbliżył się do doktora, podał mu swoją spracowaną prawicę i rzekł silnym głosem, drżącym ze wzruszenia:

„Uważam za łotra tego, kto łamie swoje słowo! Daj szczęście dziewczynie, — pokochaliśmy cię już dawno! — Marjo, jesteś narzeczoną doktora!“

CXXII.

Szósta w związku

Lola uciekła z gościnnego domu, w którym znalazła takie serdeczne przyjęcie.

Nie niewdzięczność kierowała piękną kobietą, że odeszła ukradkiem, nie podziękowawszy nawet za gościnę, — zupełnie inne uczucie zmusiło ją do opuszczenia tych progów.

Nie byłaby kobietą, gdyby nie zauważyła w czasie obiadu, który spożyła w chacie wieśniaka, ognistych spojrzeń młodego Franciszka, najstarszego syna, który wpatrywał się w nią, jak w obraz.

Lola czytała jasno w oczach mężczyzn. Poznała więc zaraz, że jej piękność wywarła głębokie wrażenie na młodym chłopcu.

Roztropna, młoda kobieta potrafi dokładnie rozróżnić, czy to wrażenie, które powoduje oszołomienie mężczyzny i które można stłumić kategoryczną odmową albo kapryśnem oddaniem, jest tylko przelotne, — czy też to wrażenie jest tak potężne, że pozostaje przez całe życie w duszy mężczyzny i umiera wtedy, gdy serce ucichnie na wieki.

Lola obawiała się zupełnie słusznie, że Franciszek spojrzał za głęboko w jej oczy, i pokochał ją, — tą miłością, która trwa aż do grobu.

W izbie Marji wyciągnęła się na białem posłaniu młodej dziewczyny i usnęła natychmiast pod wpływem cielesnego znużenia. Przykre sny trapiły jednak jej duszę. Widziała przed sobą klęczącego Franciszka, który porwał za siekierę i rozłupał jej głowę, ponieważ nie chciała spełnić jego prośby...

Nagle obudziła się i postanowiła natychmiast spełnić swój zamiar.

Nie chciała sprowadzić nieszczęścia na ten dom, — w którym doznała tyle życzliwości i współczucia. Trzeba było uciekać jak najprędzej, — by nie zwiększyło się jeszcze bardziej wrażenie, które wywarła na młodym mężczyźnie.

Lola ubrała się prędko i uważała na najmniejszy szelest. Następnie pomyślała sobie, czyby nie wypadało zostawić kilka słów podziękowania za przyjęcie. Nie uczyniła tego, — Franciszek pomyśli sobie, że jest niewdzięcznem stworzeniem i będzie mocno przekonany o słuszności przysłowia: piękna powłoka kryje zwykle zepsute ziarno.

Wyszła chyłkiem z izby, zeszła cicho po schodach i zbliżała się do drzwi, które wychodziły na ogród. Stąd było już łatwą rzeczą pod osłoną drzew dojść do owej furtki, która leżała naprzeciwko lasu.

W minutę później milczący las ukrył ją w swojem łonie. Była przynajmniej spokojna, że nie zakłóci moralnego spokoju młodego chłopca.

Łzy nabiegły Loli do oczu, gdy pomyślała, że może ten dom dałby jej przytułek na dłuższy czas. Z drugiej jednak strony cieszyło ją spełnienie wzniosłego obowiązku, — była zadowolona ze siebie!

Ach, nie była teraz tą dawną Lolą, która celem osiągnięcia swojego zamiaru, szła przez stosy trupów. Nie była więcej tą istotą, walczącą bronią, jaka jej weszła pod rękę. Nie, zmieniła się zupełnie. Za bardzo upokorzyły ją losy, — jej siły były złamane. Obecnie była tylko nieszczęśliwą kobietą, pragnącą wyszukać jakiś cichy przytułek, nieznany zakątek, gdzieby mogła żyć spokojnie, — dopóki śmierć nie uwolni ją od doczesnych cierpień, od cierpień, które w swoim ogromie były wprost nie do zniesienia.

W każdej godzinie, w każdej minucie cierpiała olbrzymie katusze spowodu straconego szczęścia.

Niegdyś była zupełnie szczęśliwą, — niestety własnoręcznie zniszczyła swoje życie! Nie, to szczęście od samego początku było widocznie nietrwałe, jak piękny owoc, w którym gnieździ się robak. Fałsz i kłamstwo, kradzież i oszustwo dały podwaliny temu szczęściu! Takie szczęście nie może trwać długo!

Straciła ukochanego mężczyznę, — nie miała nawet odwagi pomyśleć o nim, ponieważ nią pogardził.

Prawdopodobnie nie wymówi nigdy jej imienia! — Przed jego oczyma powstanie inny obraz, — postać owej uroczej dziewczyny, która wypędzi ją ze serca Kazimierza — obraz Anielci!

Dziwne, — odniosła zwycięstwo nad tą dziewczyną. Straszne podejrzenie spadło na Anielcię, a mimo to, — ta słaba dziewczyna, oddalona od niej o tysiące mil, pokonała przecież powabną, dumną Lolę. Samo wspomnienie spowodowało natychmiastowe zwycięstwo.

Ah, może zapomni o Kazimierzu, ale ten ukochany chłopczyna nie opuści nigdy jej serca!

Ciągle o nim myślała, — rano i wieczór, we śnie i na jawie.

Wołała imię swojego dziecka, — wyciągała ramiona, by przycisnąć do piersi ukochaną istotę, — lecz o zgrozo, dokoła nikogo nie było. Piękne zjawisko, które widziała tuż przed sobą, znikało jak senna ułuda, skoro tylko jej duch powrócił do zimnej rzeczywistości.

Wydarto jej dziecko, rozdzielono ją przemocą od syna, — lecz czy mogła dlatego obwinić kogoś?

Lola przyzwyczaiła się do mówienia sobie prawdy. Była teraz surową względem siebie i odpowiedziała na to pytanie:

„Tak, mają słuszność, że mi odebrali dziecko!“

„Moje zachowanie nie dawało gwarancji“, mówiła dalej sama do siebie, „by mi zawierzono wychowanie dziecka. Miałoż nauczyć się od matki kłamstwa i oszustwa? A zresztą, kto wie, w jaką nędzę wtrąciłabym moje dziecko. — Nie, lepiej się stało, że pozostało w domu hrabiego. Tam będą je pielęgnować, gdyż ci szlachetni ludzie nie postąpią tak z dzieckiem, jak to uczyniła jego matka, — a Elza Rodeń zastąpi mu całkiem matkę.“

Lola pod wpływem tych myśli upadła na ziemię, — jej piękne ciało wyciągnęło się na leśnej murawie, — łkając przytuliła swoją twarz do mchu i zraszała go obficie łzami.

Jej młode ciało kurczyło się pod wpływem wewnętrznego bólu, a przez jej mózg przebiegały wrażenia ostatnich miesięcy, jak szybkie błyskawice!

Nieraz zdawało się jej, że jest w domu warjatów, i jakby to wszystko, co ją otaczało, było tylko szaloną igraszką fantazji. Od owego poranku, kiedy znalazła się na progu lokalu pod „Zieloną papugą“, ubrana w balową suknię, którą nosiła jeszcze wówczas, gdy ją nazywano królową walców, — nagle poczuła wstręt do samej siebie. Płakała na ławce w parku, jakby w tych łzach miało się utopić jej własne życie. Siedziała tam przez cały dzień jak smutna Niobe.

Wreszcie opanowała się; chciała pomyśleć nad swoją przyszłością. Postanowiła poszukać w mieście jakiegoś zajęcia.

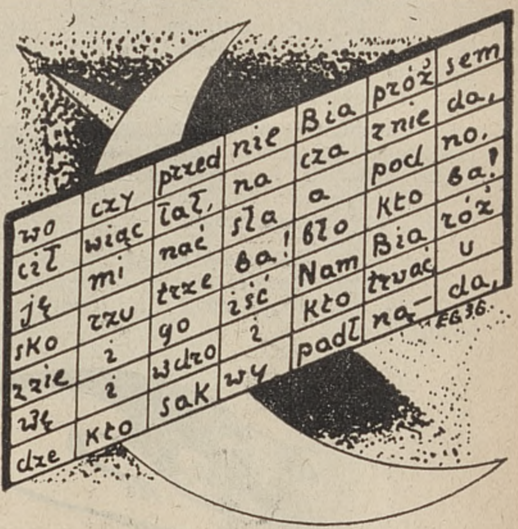
Wiedziała jednak dobrze, że się jej to tutaj nie uda. Była powszechnie znaną! Jaką odpowiedź miała dać ludziom, jeżeli ją zapytają, czy nie jest hrabiną Zamską?

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

KONIKÓWKA LITERACKA

ուł. F. Gałecki — Głowno



Ruchem konika szachowego odczytać czterowiersz Ignacego Kraszewskiego. Początek w pierwszym rzędzie poziomym.

ZAGADKA

uł. „Księżniczka Dari“

Przez p — gdy dobrana — szczęśliwą bywa,
Przez k — nigdy dzieci nie omija,
Przez c — staroświeckie to naczynie,
Przez g — w wioskach naszych ona słynie.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 3 kwietnia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 11 „Moich Powieści“: Rebus: Mądrość uwięziona w sercu, to światło w dzbanku. Zadanie literowe: 1. Wzrost, 2. Wprost, 3. Strzał, 4. Trzask, 5. Szczur.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: „Eros“, Pela Włastówna — Borek, Aniela Zawadzka — Tczew, Juljusz Obrzycki — Wadowice, Aleksy Magdziewicz — Gdynia, Julja Zawadówna — Przygodzice, Cesia Lewandowska — Częstochowa, Andrzej Pilarczyk — Kałusz, Magdalena Borochówna — Łódź.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: „Erosowi“ i Cesi Lewandowskiej z Częstochowy.

H-U-M-O-R

I aniołkowi nie dowierza...

— Śpij, Ewuniu, przyciśnij główkę do poduszki i leż spokojnie, jak tylko zaśniesz, zaraz przyjdzie aniołek, który cię będzie pilnował.

— To, mamusiu, może lepiej czekoladę włożyć pod poduszkę?

Włamanie

Do komisarjatu wpada zdenerwowany pan Alojzy i zwraca się do dyżurnego przodownika:

— Panie przodowniku, okradli nas!... Kompletnie!...

— Gdzie?... Kiedy?... Jak?...

— Zaraz... Niech tylko odsapnę!... To było tak: Siedzieliśmy wszyscy właśnie przy stole, to znaczy — ja, żona i dzieci — gdy nagle słyszymy, gdy ktoś cichaczem otwiera frontowe drzwi, zakrada się do sąsiedniego pokoju, otwiera szafę i wszystko wyciąga...

— Więc państwo słyszeliście, jak złodziej wszedł do mieszkania?

— Pewnie... Gdyśmy w kwadrans potem weszli do pokoju, już go nie było... uciekł razem z łupem...

— Dlaczego państwo weszliście do pokoju dopiero po kwadransie?

— Bo wcześniej nie można było....

— Dlaczego?

— Bo podano akurat gęsinę i każdy pilnował swojej porcji.

Nie wierz kobiecie

— Pani Lucynka niedomaga. Mała grypka, katarek.

Poszła do lekarza.

— Wiek pani? — pyta doktór.

Lucyna z przekornym uśmiechem odpowiada

— Sto lat.

— No, no! — mruczy doktór — kobiecie nie można ślepo wierzyć, najwyżej do połowy...

Zdolność

— Co to, słyszałam, że pani syn wstępuje do cyrku?

— A tak, moja pani, on jest taki mądry, że z największą łatwością niedługo zostanie „głupim Augustem".

Temat życiowy

— Tatusiu, nauczyciel kazał napisać nam wypracowanie na temat „Życie jest walką" w dwóch częściach i z zakończeniem.

— Więc napisz: Życie jest walką: a) o pieniądze, b) z wierzycielami — bez końca.

Zna swój zawód

— Doktorze, zanadto cierpię, daj mi umrzeć!

— Nie potrzebuję rad, znam dobrze swój zawód.



Krótka historyjka, zamknięta w ramach obrazka, jak to pewnego razu dym wystraszył poczciwego kominiarczyka.

Czekali...

Coraz trudniej było żyć, coraz gorsze warunki, więc nie mając nic do stracenia, a tak niewiele do zyskania, Moryc Blaufuks wyemigrował do Ameryki.

Mijały lata. Minęło ich trzydzieści. Moryc dorobił się i z pełną kabzą dolarów powrócił wreszcie do kraju, gdzie z tęsknotą czekali nań czterej bracia.

Po wzruszającej scenie powitań, gdy minął już pierwszy atak czułości, Moryc zauważył, że wszyscy bracia obrośnięci są jak jaskiniowcy.

— Dlaczego się wy nie golicie? — pyta zdziwiony. — Czy teraz jest taka moda w Polsce?

— Nie, — odpowiada najmłodszy brat — tylko jak ty wyjeżdżałeś trzydzieści lat temu do Ameryki, to ty przecież zabrałeś ze sobą brzytwę.

Djeta

Do lekarza zgłasza się pacjent i skarży się na ustawiczne niedomagania żołądkowe.

Lekarz opukuje go i powiada:

— Musi się pan nieco lżej odżywiać, bo dotychczas jadał pan ciężkostrawne potrawy. Jaki jest pański zawód?

— Występuję w cyrku, jako połykacz szabel.

— Hm, w takim razie przez najbliższy miesiąc musi pan połykać tylko gwoździe i żyletki.

Wytłumaczył mu

— Czytam ten artykuł o pracy i kapitale, ale nic nie rozumiem. Wytłumacz mi to.

— Owszem. Sto złotych, które mi pożyczysz, to będzie kapitał. A te wszystkie zabiegi, byś odebrał pieniądze, to będzie praca.

Ekonomista

— Panie Aron, ja pana nie rozumiem! Pan nie reguluje żadnych rachunków, pan nic nie płaci swoim dłużnikom — a przytem siedzi pan sobie w najelegantszej restauracji, dobrze pan je, pije pan koniak... Czy pan się nie obawia, że którego dnia któryś z pańskich dłużników zastanie pana tutaj?

— Napewno nie, właśnie dlatego tu przychodzę — żaden z moich dłużników nie może sobie pozwolić na tę restaurację.

Podsłuchane

— Mąż pani wrócił wczoraj późną nocą?

— Czy słyszała go pani?

— Nie. Ale słyszałam panią.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 95 gr, kwart. 2,85. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się. Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie